

# Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU  
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 2

Czwartek, 10 Kwietnia, 1941

Cena / Price / 9d.

## TREŚĆ:

*Uczcijmy mężnych.*

*Świat anglosaski i nasza część Europy.*

*Obowiązek każdego Polaka.*

*Polska i Rosja—uwagi wstępne.*—Władysław Górski.

*Zarys organizacji, administracji i sądownictwa w t. zw.  
"General-Gubernatorstwie"*—Witold Łęgowski.

*Dobre chęci ale niedobra polityka—o broszurze Adama  
Doboszyńskiego.*—M. E. Rojek.

*"Niech Tatuś bez Gdańska nie wraca"*—list do syna.—  
Zawisza.

*Teksty angielsko-polskie:*

*Pojedynek Zbyszka z Rotgierem z "Krzyżaków" H.  
Sienkiewicza.*

*G. K. Chesterton: Poland. Gold Leaves;*

*oraz oba utwory w przekładach J. Pietrkiewicza.*

*Z religijnej poezji: Tren XVIII J. Kochanowskiego.*

*Z prasy i publicystyki angielskiej.*

*Z prasy emigracyjnej niemieckiej.*

*Horyzont wojenny.—Obserwator.*

## UCZCIJMY MĘŻNYCH

**W** NIEDZIELĘ Palmową dnia 6 kwietnia 1941 roku ponury władca narodu robotów i zmechanizowanych morderców rozwinął swoją czerwono-czarną chorągiew krwi i pożarów nad dwoma miłującymi wolność narodami: Jugosławią i Grecją.

Zdrada i Podłość poszły przed Przemocą i Zbrodnią jako ich strażę przednie. Pierwszy ugiął się tak dumny ze swojej niezależności, lecz zaślepiony poczuciem zemsty, naród węgierski. Poprzez ziemię węgierską dosięgnął niedawno Hitler Rumunii, a dzisiaj koła jego czołgów i ciężkich armat wygniatają koleiny w urodzajnej puszczy węgierskiej na zagładę Jugosławii. Naczelnik rządu węgierskiego zrozumiał co się stało i jaka odpowiedzialność obarcza jego ojczyznę. Wymierzył sam sobie karę, rozumiejąc, że od odpowiedzialności uciekać nie można, i usiłując wziąć winę na siebie, by osłonić swój kraj.

Najbardziej zanurzył się we własnej krwi i hańbie najstarszy wewnętrznie z narodów bałkańskich: Rumuni. Prowadzeni przez władców z obcej krwi, nie umiejący wznieść się na wyższy stopień własnego wewnętrznego życia, są dzisiaj tylko nawozem dla niemieckiej "kultury" szerzonej dosłownie ogniem i żelazem w Europie. Czyż nie Niemcy powiedzieli, że na dźwięk słowa: "kultura" wyciągnąć należy rewolwery? Tak muszą czynić dzisiaj narody wolne, ale wobec niemieckiej treści tego słowa!

Czym są księżęta niemieckiej krwi na tronach słowiańskich, okazuje przykład Bułgarii, której król odegrał wobec Jugosławii i Grecji nędną rolę Tissy i Tuki wobec Czech i Polski. Życzyni narodowi bułgarskiemu, by w wyniku tej wojny startł z powierzchni swego życia wszelkie najdrobniejsze ślady wpływów niemieckich i znalazł się w jedności jugosłowiańskiej.

Na tle tych przykładów małości, tchórzostwa i innych uczuć niegodnych nawet nazwania po imieniu, widzimy piękną i bohaterską postawę Południowych Słowian i Greków. Któż inny, jak Polacy, może zrozumieć dzisiaj uczucia Serbów na widok płomieni trawiących piękne naddunajskie ich Białe Miasto; uczucia słoweńskich i chorwackich rezerwistów, opuszczających strony ojczyste, rodziny i domy, by wziąć udział w walce z dobrze znanym i nieprzejeżdżanym wrogiem!!! Któż inny jak Polacy!

Byliśmy zawsze pewni, że naród bohaterskiego królewicza Marka z dawnych pieśni epickich nie zawiedzie, ale serce ścisłało nam przerażenie i zwątpienie, kiedy jugosłowiańscy przedstawiciele podpisywali akt poddaństwa we Wiedniu. Dzisiaj jednak, kiedy młodzutki Monarcha rozwinął chorągiew Południowego Słowiaństwa i podniósł miecz przeciw najezdnikom i niszczyтелям—niech będzie w walce przeciw Niemcom pozdrowiona Jugosławia! Niech żyje! Niech zwycięża! Niech po pełnym męki Wielkim Tygodniu dla wszystkich krajów szczerze słowiańskich: dla Rzeczypospolitej Polskiej, dla sfederowanej z nią Czechosłowacji i dla wielkiej Jugosławii zaświta dzień tryumfu Dobra nad Złem, dzień Zmartwychwstania!

Przy tych życzeniach myśl nasza obejmuje również naród grecki, który raz jeszcze w swoich dziejach przeciwstawił się brutalnej przemocy. Kraj to niewielki, jak rycerza tarcza, lecz na grób wrogom przecież go wystarczy! Tak pisał polski poeta o kraju, z którego początek biorą pojęcia podstawowe, nadające sens życiu ludzkiemu: Dobra, Prawdy i Piękna. Dzisiaj każdy Polak zdolny do władania bronią będzie szczęśliwy, jeżeli w szeregach polskich stanie na kontynencie ramię w ramię z wojownikami Wielkiej Brytanii, by dać odsiecz Jugosłowianom i Grekom.

# ŚWIAT ANGLOSASKI

## i nasza część Europy

### WALKA DWÓCH ŚWIATÓW

NIE potrzeba sztucznego patosu, by stwierdzić, że ostatnie wydarzenia w zakresie stosunków między Stanami Zjednoczonymi a Wielką Brytanią: uchwalenie tzw. *Lend and Lease Bill'u* oraz, w większym jeszcze stopniu, przemówienie prezydenta Roosevelta, stanowią punkt zwrotny w toczącej się wojnie i, prawdopodobnie, punkt zwrotny w dziejach całej ludzkości. Wojna, która przez półtora roku miała, mimo wszystko, charakter starcia między potęgami europejskimi, staje się wojną światową, o znaczeniu i perspektywach bez porównania głębszych, niż wojna lat 1914—18.

Stoimy w obliczu rozgrywki na śmierć i życie między światem cywilizacji anglosaskiej i jego ogromnymi zasobami materialnymi, a rozpetaną dynamiką narodu niemieckiego, który tym razem — w oparciu o najpotworniejszą maszynę wojenną, jaką znają dzieje, — pokusił się o narzucenie światu nie tylko swej hegemonii politycznej i gospodarczej, ale także swych nowych form cywilizacyjnych i ustrojowych, swego poglądu na świat i wynikających z niego konsekwencji.

W starciu tym rola innych, nawet wielkich narodów: Rosji bolszewickiej, wystraszonej przez potęgę niemiecką i spekulującej na wykrwawienie się przeciwników, Japonii, zaplątanej w beznadziejną awanturę chińską, Włoch faszystowskich, których mit rozprysł się pod uderzeniami Wawella i Papagosa, Francji, strawionej niebezpieczną słabością wewnętrzną, — jest raczej drugoplanowa, pomocnicza. Mogą one — podobnie jak ujarzmione narody kontynentu europejskiego z niezłomną i bohaterską Polską na czele, — zaważyć pod względem militarnym, nawet poważnie, na dalszym przebiegu wojny, jednak nie są, ani nie będą głównymi partnerami toczących się zmagani.

Pokonanie Niemiec będzie wymagało jeszcze ogromnych wysiłków; nie można się oprzeć wrażeniu, że pod tym względem znajdujemy się raczej w początkowej fazie wojny. Nadejdą jeszcze być może momenty, w których powierzchownym obserwatorom będzie się wydawało, że rozgrywka zmierza ku nierozegranej, — ku „*stalemate*,” jak to nazywa prasa anglosaska, biorąc porównanie z gry w szachy, kończącej się niekiedy utknięciem obu przeciwników na martwym punkcie. W takich okresach pewne koła zaczęły znów lansować projekty takiego czy innego pokoju kompromisowego, — nie powinniśmy jednak wątpić, że projekty te spalą na panewce.

Wszyscy odpowiedzialni politycy brytyjscy i amerykańscy zdają sobie sprawę, że pokój tego rodzaju byłby dla Hitlera tylko krótszym lub dłuższym rozejmem, etapem w walce o dyktaturę *Herrenvolku* nad światem; sama dynamika rozpetanych przez wodza Trzeciej Rzeszy sił i instynktów popychałaby go niepowstrzymanie w kierunku dokończenia rozpoczętego dzieła. Nie jest także frazesem stwierdzenie, że dwa obszary cywilizacyjne o tak odmiennych założeniach i tendencjach rozwojowych, jak świat anglosaski i świat narodowo-socjalistycznych Niemiec, panujących w praktyce nad całą Europą, — nie mogłyby współżyć obok siebie.

Świeżo Lord Halifax w przemówieniu swym, wygłoszonym d. 25 marca rb. do audytorium amerykańskiego w Nowym Jorku, wyraził opinię, że „inwazja duchowa” hitleryzmu, gdyby do niej dopuścić, poczyniłaby większe spustoszenia, niż wszystkie tonny bomb kruszących, jakie lotnictwo niemieckie zdolne jest zrzuć. „Walka obecna — oświadczył mówca — jest starciem na śmierć i życie dwóch filozofii i ludzilibyśmy się, gdybyśmy przypuszczali, że cywilizacja, którą dzielimy z wami, mogłaby przeżyć zwycięstwo nazich”. Z całego zaś biegu myśli w mowie lorda Halifaxa wynika, że za zwycięstwo hitleryzmu uważałby on także wszelkie połowiczne zakończenie wojny.

Takie samo stanowisko zajmuje prezydent Roosevelt, którego ostatnie przemówienie zadało, jak się zdaje, cios decydujący wszelkim „*appeasementem*” w rodzaju Lindbergha czy Wheelera, propagującym ugodę między stronami wojującymi.

Z drugiej strony odosobnione zakusy tego rodzaju rozbijają się i rozbijają będą nadal o determinację szerokich rzesz narodu brytyjskiego, którego zaciętości, wytrwałości i heroizmowi w walce złożył proroczy zaiste hołd — sam Hitler w cytowanych obecnie przez prasę angielską ustępach książki swej „*Mein Kampf*”, wydanej po raz pierwszy lat temu kilkanaście.

Są to elementy podstawowe dla doprowadzenia wojny do zwycięskiego końca — podstawowe nawet w dzisiejszej epoce dywizji pancernych i wielkich armad powietrznych.

### NIEBEZPIECZEŃSTWA POKOJU

O ile jednak wielkich jeszcze trzeba będzie zasobów energii i ofiar, by powalić wojskowo Niemcy, o tyle problemy konferencji pokojowej i budowa nowego porządku rzeczy w Europie i świecie nasunie, być może, jeszcze większe trudności, choć innego charakteru. Szczególne niebezpieczeństwa — podkreślimy to od razu — grożą właściwemu rozwiązaniu tego, co można by nazwać zagadnieniem Polski i całej sąsiadującej z nią części kontynentu europejskiego.

Jeśli chodzi o opinię kół politycznych anglosaskich, która może zaważyć na takim czy innym rozwiązaniu sprawy, to niebezpieczeństwa te są dwojakiego rodzaju.

Pierwsze z nich polega na dążeniu do „oszczędzania” pokonanych Niemiec, z czym łączy się bądź niedocenianie roli Polski jako czynnika siły i równowagi w układzie stosunków europejskich, bądź nawet niekiedy świadoma tendencja do zredukowania jej znaczenia.

Koncepcje tego rodzaju łączą się z ogólnym ustosunkowaniem się do zagadnienia niemieckiego; w tym zakresie w brytyjskim i amerykańskim świecie politycznym zaznaczają się dwa przeciwstawne sobie nurty myślowe.

Jeden z nich, wychodząc z założenia, że imperializm germański ma stałą tendencję do odradzania się, wyraża się w kategorycznym postulatcie, by postanowienia przyszłego pokoju stworzyły w Europie takie warunki, które by raz na zawsze — a przynajmniej na czas bardzo długi — uniemożliwiły wszelkie ewentualne recydywy niemieckiej agresywności i zaborczości.

Politycy i publicyści, wyznający ten pogląd, wyznaczają Polsce i Czechosłowacji doniosłą rolę w dziele utrzymania pokoju w Europie, domagając się w tym celu, by obu krajom traktat pokojowy przyznał odpowiednio silne granice strategiczne oraz bazy wojskowe.

Nie brak jednak i czynników, które przyjmując, że wojna musi być prowadzona aż do obalenia reżimu hitlerowskiego w Niemczech i oswobodzenia ujarzmionych narodów, wierzą równocześnie, że uda się ustalić w Niemczech system rządów liberalnych i demokratycznych, skłonnych do pokojowego współżycia z sąsiadami — że jednak utrwalenie tego systemu zależeć będzie od nałożenia narodowi niemieckiemu możliwie łagodnych warunków pokojowych. Nie trzeba podkreślać, że urzeczywistnienie niektórych z tych koncepcji byłoby równoznaczne z poświęceniem żywotnych interesów Polski i innych krajów, położonych między Niemcami z Rosją oraz na południe od tej linii.

W kołach tych przejawia się między innymi skłonność do przyznania Niemcom decydującej roli w życiu ekonomicznym tej części Europy; przyjmuje się przy tym zupełnie mylne założenie, że ruchowi hitlerowskiemu drogę do władzy torowały złe warunki ekonomiczne w Rzeszy, w okresie powersalskim — i że zapewnienie narodowi niemieckiemu możliwie największej „*prosperity*” stłumiłoby w nim instynkty zaborcze.

Argumentuje się też, że łatwiejsze będą obroty towarowe i pieniężne z Europą lub jej częścią, zorganizowaną gospodarczo przez Niemców, niż z wielką ilością małych autarkicznych organizmów gospodarczych, poprzedzielanych barierami celnymi i strzegących zazdrośnie swej samodzielności ekonomicznej — tak, jak to było w Europie powersalskiej.

Należą tu także poglądy polityków i publicystów, którzy wogóle nie wierzą, by na dalszą metę „*Zwischenraum*“ między Rosją a Niemcami mógł utrzymać swą samodzielność; myśli takie głoszą nie tylko ludzie, zasugerowani siłą materialną i ekspansywnością Niemiec i Rosji, ale również jednostki, pozostające w mniejszym lub większym stopniu pod ideologicznym wpływem komunizmu.

Scharakteryzowana wyżej grupa poglądów — to jedno niebezpieczeństwo, z którym mamy i będziemy mieli do czynienia. Zazębia się o nie niebezpieczeństwo inne: prądów izolacjonistycznych, dążności do zupełnego w przyszłości odgródnienia się Imperium Brytyjskiego czy federacji narodów anglosaskich od spraw kontynentu europejskiego. Ta nowa, rozszerzona „*Splendid isolation*“ miałaby według jednych przybrać postać całkowitą, tj. w stosunku do całej Europy kontynentalnej; — inni pragnęliby wciągnięcia do projektowanej federacji anglosaskiej krajów Europy północno-zachodniej (wymieniane są Francja, Szwajcaria, Belgia, Holandia, kraje skandynawskie). W obu wypadkach Europa środkowa i południowo-wschodnia znalazłaby się w ostatecznych konsekwencjach na łasce i nielasce Niemiec i Rosji.

Koncepcje tego rodzaju o tyle mogą znajdować oddźwięk w umysłowości brytyjskiej, że wielu Anglików przywykło uważać kontynent europejski za kłębowisko zjadających się na wzajem nacjonalizmów, niezdolnych do ustępstw i do jako takiego choćby zharmonizowania wzajemnych stosunków. Wyobrażenia takie niestety zostały jeszcze pogłębione przez różne wydarzenia lat 1938 i 1939, ostatnio zaś przez stanowisko niektórych krajów bałkańskich.

Na takim właśnie podłożu rozrastają się obawy przed jakimkolwiek dalszym angażowaniem się Anglii w sprawy skłóconego kontynentu, z którymi trudno w ogóle dojść do ładu — i to jest właśnie pożywka dla wszelkich prądów izolacjonistycznych.

W przeciwieństwie do tego niezmiernie dodatnim w omawianym zakresie wydarzeniem była wspólna deklaracja rządów polskiego i czeskosłowackiego z dnia 11 listopada 1940, manifestująca wolę obu narodów do przekreślenia okresu dawnych uraz i sporów i związania się ścisłymi węzłami natury federacyjnej.

#### O PLAN NAPRAWDĘ KONSTRUKTYWNY

Jednak deklaracja polsko-czeskosłowacka i złączona z nią działalność polityczna, to mimo całej ich wagi i oddźwięku, jaki wywołują, — jeszcze za mało; z tego trzeba sobie jasno zdawać sprawę.

*Jeśli pragniemy pozyskać świat anglosaski dla idei silnej Polski, złączonej z silną Czechosłowacją, jeśli związek ten ma cieszyć się i w dalszych perspektywach trwałym poparciem Imperium Brytyjskiego i Stanów Zjednoczonych, musimy przedłożyć czynnikom politycznym obu tych krajów plan sensownego urzędzenia naszej części kontynentu w związku z całokształtem zagadnień europejskich, — co więcej, musimy wykazać, że zdolni także jesteśmy do wprowadzenia tego planu w życie.*

Plan ten, by miał siłę przekonywania, winien łączyć w sobie śmiałość i rozmach z umiarem i realizmem. Twórcy jego muszą myśleć kategoriami europejskimi i mieć na oku perspektywę nie najbliższych lat dwudziestu czy nawet pięćdziesięciu, ale stworzenie ram dla życia narodowego i jednostkowego wielu, wielu pokoleń.

Musi on objąć w szerokiej mierze nie tylko zagadnienia terytorialne i stosunków między wchodzącymi w grę państwami, ale także, co jest niezmiernie ważne, problemy ekonomiczne; trzeba dowieść, że nie tylko Niemcy zdolne są do tworzenia wielkich i silnych obszarów gospodarczych. Argumentacji, idącej w tym kierunku nie przysługują się doprawdy ci spośród Polaków, którzy głoszą np., że obszar między Niemcami a Rosją winien stać się „federacją państw chłopskich“. Niewątpliwie włościactwo będzie jednym z głównych czynników siły zamierzonego bloku państw, ale blok ten musi również posiadać odpowiednio rozwinięty przemysł, (z czym bezpośrednio łączy się sprawa potencjału militarnego) i warstwę średnią, jeśli ma być pożądanym partnerem dla możnych tego świata i posiadać dostateczną siłę atrakcyjną dla krajów, wchodzących w jego skład oraz krajów sąsiednich.

Obok problemów gospodarczych plan uwzględnić musi także zagadnienia migracyjne, które nabrały szczególnej wagi zwłaszcza w związku ze sprawą ustalenia nowych, trwałych

granic, — i społeczne.

Mówiąc o „planie“, używamy oczywiście pewnego skrótu myślowego; nie mamy na myśli jakiegos szczegółowo opracowanego i wielkich rozmiarów memoriału, który by wszystko objął za jednym zamachem i wręczony został odnośnym rządowi i czynnikom politycznym. W obecnej fazie wojny, przy tylu niewiadomych, byłoby to nawet zupełną niemożliwością. Już teraz można jednak ustalić i uzgodnić pewne ogólne linie wytyczne i starać się różnymi drogami o pozyskanie dla nich jak największej ilości zwolenników w kołach politycznych i publicystycznych obu krajów anglosaskich. Na wysuwanie szczegółowych projektów, dotyczących poszczególnych zagadnień, czas jeszcze nie nadszedł, lecz i one powinny być przedmiotem nieustannej pracy myślowej.

Rozwój wypadków zrzucił, że na obecnych kierownikach polityki polskiej i czeskosłowackiej spoczęła historyczna odpowiedzialność nie tylko za losy ich kraju, ale i całego wielkiego obszaru od Bałtyku po Adriatyk, Morze Egejskie i Czarne. Od pracy ich myśli i wysiłku politycznego, który winien być wolny od wszelkiej małostkowości i „dziedzicznych obciążeń“, zależy, czy obszar ten stanie się elementem aktywnym w przysłym rozwoju stosunków w Europie i świecie, czy też przedźwieczy czy później zdegradowany zostanie ostatecznie do roli najbezważelniej wyzyskiwanego „*Lebensraumu*“ jednego z potężnych sąsiadów lub też, w drodze podziału, obu naraz.

Naczelne linie przewodnie polskiej myśli politycznej w zakresie stosunków międzynarodowych, będące wspólnym dziedzictwem naszego narodu bez względu na dzielące go odłamy, zbliżone są niewątpliwie bardzo do zasad, na jakich opiera się dzisiejsza „wspólnota“ narodów brytyjskich — „*British Commonwealth*“. Oto one: poszanowanie indywidualności i uprawnionych interesów, duchowych i materialnych, zarówno jednostek jak narodów; dobrowolne związki federacyjne z innymi, oparte na zasadach wolności i równości partnerów; przywiązanie do pokoju, ale nie pokoju za wszelką cenę.

Mógłby kto powiedzieć, że zastosowanie tych zasad w wielu wypadkach nie było owocem pobudek natury moralnej, ale raczej następstwem twardej konieczności politycznej — a przecież nie ulega wątpliwości, że leżą one na linii rozwojowej całych stuleci cywilizacji chrześcijańskiej.

Na zasadach tych winna też być oparta przyszła współpraca narodów naszej części Europy — zarówno tych, które wejdą w skład projektowanego związku federacyjnego, jak i ich dalszych i bliższych sąsiadów, z którymi związek złączony będzie węzłami współdziałania politycznego i gospodarczego.

Założenia takie dadzą związkowi potężną siłę atrakcyjną i przyczynią się zarazem do zjednienia nam wielu przyjaciół w świecie anglosaskim. Nie staniemy zgoła w sprzeczności z naszymi zasadami, gdy dążyć będziemy do przekonania Anglików i Amerykanów o konieczności pewnych radykalnych zabiegów, niezbędnych dla dania Europie podstawowych rękojmi bezpieczeństwa, porządku i spokoju. Anglosaski „*common sense*“ nie jest i nie będzie głuchy na postulat politycznego realizmu, byle tylko należycie sformułowane i należycie uzasadnione.

#### ODPOWIEDZIALNOŚĆ EMIGRACJI POLSKIEJ

Dążyć powinniśmy do pozyskiwania sobie we wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych sympatii i poparcia zarówno w kołach prawicy jak lewicy politycznej, unikając jakiegokolwiek nietaktownego mieszania się w sprawy polityczne obu tych krajów. Niech nie zrażają nas nieprzychylnie Polsce poglądy tego lub innego polityka czy publicysty; w miarę możliwości (nie zawsze naturalnie może się to udać) starajmy się o ich zmianę na naszą korzyść przez kontakty osobiste i odpowiednią argumentację.

Emigracja nasza — używamy tu tego nieścisłego określenia w braku innego — nie jest szczególnie bogata w głowy polityczne ani ludzi, zdolnych do działania politycznego na zewnątrz. Tym bardziej ci wszyscy, którzy posiadają kwalifikacje w jednym z tych kierunków lub obu naraz, winni wyteńczyć całą swą energię, wszystkie swe możliwości twórcze.

Rozstrzygnięcia, które zapaść mogą już w niedługim czasie, przesądzą o losach Polski na długie, być może, wieki; mogą ją wnieść na wyżyny wielkiego i wszechstronnego rozwoju, ale mogą ją także strącić w otchłań straszliwego upadku. O tym pamiętać musimy każdej godziny w myśli naszej i naszym działaniu.

# Obowiązek każdego Polaka

**D**MOWSKI powiedział w swym "Katechizmie Narodowym" że przynależność do narodu polskiego nakłada na każdego Polaka obowiązek poczuwania się do odpowiedzialności za naród jako całość, za jego przeszłość i teraźniejszość za jego zalety i błędy, za jego los dobry i zły. Tym bardziej winien każdy Polak uświadamiać sobie pełną odpowiedzialność swą za wszystko, co sam czyni i co się dokoła niego dzieje z wiedzą jego i wolą, względnie wskutek jego braku zainteresowania i braku woli, a co w jakiegokolwiek, choćby najdrobniejszej i najbardziej tylko pośredniej mierze odbić się może na naszej przyszłości.

Jeżeli kiedy, to w dzisiejszych czasach, gdy decyduje się los świata, a szczególnie los Polski na długie prawdopodobnie wieki, sumienie każdego Polaka wysubtelnione być winno do ostateczności, narzucając mu ustawiczne, żywe pytanie: *czy z twego zachowania się, czy z twego poczynania, sprawa polska mieć będzie korzyść, czy też może jej ono zaszkodzić.* A nikt z nas nie winien sumienia swego usypiać wymówką: znaczenie moje jest tak nikłe, że jest dla sprawy publicznej rzeczą obojętną, czy postępuje tak, czy inaczej.

Tak nie jest; w rzeczywistości każdy Polak, znajdujący się na ziemi brytyjskiej, choćby stał na najniższym szczeblu drabiny społecznej, jest na widowni publicznej, jest wyrazem na zewnątrz polskości, albo dodatnio, albo ujemnie o niej świadczącym. Trzeba wciąż o tym pamiętać, że się jest Polakiem, że takimi, jakimi nas widzi angielska opinia publiczna i w ogóle świat zewnętrzny, takie pojęcie będzie się miało o narodzie polskim, o Polsce oraz o tym, czy i co dla niej warto uczynić. Kropla po kropli będzie ważyła i przyczyniała się do takiego czy innego obrazu Polski w pojęciu tych, co walczą o niezależną potęgę własną oraz o wolność ujarzmionych narodów.

Co obowiązuje każdego Polaka, nakłada stokrotnie większe obowiązki na tych, którzy są na eksponowanych stanowiskach, czy też w inny sposób odgrywają rolę aktywną w życiu publicznym, wpływając np. na rozwój myśli politycznej u swoich i obcych. Musimy do każdego swego czynu przykładać skrupulatnie miarę pożytku w znaczeniu polskiego dobra narodowo-państwowego.

Temu dobru musi w nas być wszystko podporządkowane. W nim musimy roztopić własną indywidualność, robiąc z niej narzędzie służby publicznej. Polska krwawiąca, dławiona i głodująca ma tego prawo od nas wymagać.

Nie wolno się wahać ani przez chwilę. Nie pora na polski wybujały indywidualizm czy zgoła pseudoindywidualizm, a raczej rozczochną swawolę i przeglądanie się w lustrze, jak danej jednostce z pozą jej "do twarzy." *Chodzi nie o to, jak ja wyglądam na tle sprawy, lecz o to, czy i jak dzięki memu wysiłkowi postępuje sprawa.*

Groza położenia kraju oraz wysoki poziom moralny jego postawy winny wstydem przejąć amatorów pawich nadyman, a zaparcie się siebie, zdławienie w sobie swego "ja" winno się stać powszechnym, elementarnym nakazem etyki narodowej.

Ale i na tym nie koniec. Czasy są tak ciężkie i przepełnione niebezpieczeństwami, że nie wystarczy legitymować się tylko "dobrą wolą", "szlachetną intencją". Nie możemy sobie pozwolić na luksus—szkodzenia Polsce mimo dobrej woli. Nie wolno nam w sprawie polskiej pędzić na rozognionym rumaku wyłącznie uczucia bez wysilenia rozumu, zdolnego *zapobiec* lekkomyślnemu skręceniu karku i zaprzepaszczeniu sprawy, której chce się służyć.

Najgorętszym na przykład sentymentem patriotycznym poddyktowane wywieszanie terytorialnych programów rewindykacyjnych, jeżeli nie jest ujęte w karby trzeźwej świadomości tego, co leży w granicach rzeczywistego dobra

polskiego, w granicach realnych potrzeb i konieczności przyszłej wielkości i siły Polski, jeżeli—przeciwnie—gubi się w nieprzemysłanych i fantastycznych planach, nie mających przy tym żadnych szans urzeczywistnienia, — nie służy sprawie polskiej, lecz jej szkodzi. *Woda to bowiem na młyn zarówno propagandy niemieckiej, jak tendencyj tych czynników w Wielkiej Brytanii i w krajach sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych, których stosunek do Polski jest ujemny.*

Jeżeli licytowanie się bezbrzeżnymi programami wpływa nie z pobudek niedojrzałych wprawdzie, ale bądź co bądź przekonaniowych, lecz co gorsza z pospolitej demagogii i pustego popisywania się, że się ma "szersze" aspiracje od innych, należy takie postępowanie zaliczyć do powyżej scharakteryzowanej kategorii wyczynów pawich jako wręcz moralnie brzydkie. Ale efekt zewnętrzny, skutek realno-polityczny dla sprawy polskiej nie jest wiele lepszy w wypadku, gdy motorem psychicznym danej jednostki jest wprawdzie dobra wola, intencja szlachetna, lecz pozbawiona zmysłu rzeczywistości i świadomości tego, czego wymaga istotny interes narodu i przyszłość państwa polskiego zbudowana na rozległej, ale mocnej i zwartej podstawie.

Tę przyszłość trzeba sobie jasno uświadomić i do jej obrazu dostosować całe swoje działanie i postępowanie. Nie tutaj miejsce na szczegółowe rysowanie konturów obszaru przyszłej Polski. Z tego, co wzywać powiedziano, wynika, że trzeba wiedzieć, kiedy, co, jak i w jakiej kolejności głośno mówić, a tym bardziej otwarcie pisać, drukować i rozpowszechniać.

Ale ogólne, dostatecznie wyraźne wskazania wynikają już z dotychczasowych oświadczeń przedstawicieli Rządu Polskiego. Wyrażają się one w następujących punktach zasadniczych:

Polska, wskrzeszona traktatem wersalskim oraz ryskim, miała na północy i zachodzie granice za szczupłe, militarnie—rzec można—beznadziejne, a na wschodzie—oznaczające minimum tego, co państwu polskiemu potrzebne było do egzystencji i co równało się zrzeczeniu się na rzecz Rosji prawie połowy terytorium dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. O dalszych rezygnacjach na wschodzie mowy być nie może. Natomiast dążyć musimy do uzyskania szerokiego oparcia o morze, przede wszystkim przez przekreślenie dziejowego błędu i grzechu wschodnio-pruskiego, bez którego zlikwidowania państwo polskie nie mogłoby nigdy istnieć i rozwijać się w spokoju. Tak samo niedociągnięcie na Śląsku Opolskim i w jego sąsiedztwie o żywiole pochodzenia polskiego — będzie musiało być naprawione, jeżeli przyszłe węzły łączące nas z Czechosłowacją i wiodące do nowej organizacji Europy środkowej sens mają mieć rzeczywisty, oparty o poszerzoną wspólną granicę, a nie tylko znaczenie symboliczne, raczej papierowe. Połączenie południowego zachodu Polski z zachodem północnym będzie musiało być dokonane w ten sposób, by nasza granica zachodnia uległa zgodnie z koniecznym bezpieczeństwem państwa polskiego należytemu skróceniu i wyprostowaniu. Ze piąta kolumna, jaką stanowi żywioł niemiecki na ziemiach polskich, będzie z nich musiała zniknąć, nie potrzeba tłumaczyć po doświadczeniach obecnej wojny.

Te tezy zasadnicze winny być dla każdego Polaka dogmatem. W szczególności—powtarzamy—wchodzić tu dziś nie będziemy. Uczynimy to, gdy przyjdzie na to pora.

W ramach powyższych myśli nasza polityczna może pracować i działać *także nazewnątrz.* Dodajmy jednak: działać oczywiście rozważnie, umiejętnie, a nie buńczucznie i zrażająco. Zawsze—z myślą o skutku dla sprawy polskiej, a nie o takim czy innym względzie ubocznym: zawsze w poczuciu, że całe nasze życie winno być teraz pełną zaparcia się służbą publiczną.

Władysław Górski

## Polska i Rosja

### uwagi wstępne

**Z**ATARG polsko-rosyjski, podobnie jak antagonizm polsko-niemiecki, stary jest jak nasza historia. Przywykliśmy też stosować ten sam przymiotnik "dziedzicznego" i "śmiertelnego" wroga w odniesieniu do obu naszych sąsiadów, zachodniego i wschodniego.

Sprawiedliwość każe jednak stwierdzić, że jeżeli nawet w dziejach stosunków polsko-niemieckich niebrak było okresów względnej poprawności a nawet zażyłości /współpraca Wazów polskich i Habsburgów austriackich/, w stosunkach Polski z Rusią /poprzedniczką Rosji/ mieliśmy długie wieki spokoju i wzajemnej nieagresji, na przestrzeni całego średniowiecza, kiedy spór między nimi sprowadzał się do rozmiarów drugorzędного zatargu granicznego. Przedmiotem tego sporu była od samego początku Ziemia Czerwieńska, kraj u źródeł Dniestru i Bugu, dziś Małopolska Wschodnia i południowo-wschodnia Lubelszczyzna wraz z zachodnim skrawkiem Wołynia /ziemia włodzimierska/. Bolesław Chrobry i Bolesław Śmiały chodzili wprawdzie do Kijowa, nie były to jednak wrogie najazdy ale "interwencje", jakbyśmy to dzisiaj nazwali, podejmowane w interesie spokrewnionych książąt ruskich. Piastowie żenili się bowiem chętnie z "Rusinkami", a Rurykowicze z "Laszkami". Podobnie "interweniowali" Piastowie na Węgrzech, chociaż stosunki między Polską, a Węgrami były jaknajlepsze.

Jeżeli jednak z Węgrami, a także z Czechami, łączyły Polskę wspólne losy i wspólna kultura /chrześcijaństwo zachodnie przyszło do Polski z Czech zaś z Polski do Węgier/, Ruś żyła całkowicie odrębnym życiem, związana wiarą i kulturą nie z Rzymem lecz z Bizancjum i zwrócona politycznie w innym, niż Polska, kierunku. Podczas, gdy Polska jednocześnie z Węgrami i Czechami wznosiła podstawy swojej kultury narodowej, walcząc o niezależność swego bytu politycznego od Cesarstwa i Niemiec, Ruś z Kijowa i z Wielkiego Nowogrodu cywilizowała Wschodnią Europę, poskramiając dzikie jeszcze plemiona na północy i na południu a później walcząc—mniej szczęśliwie niż Polska, z zalewem mongolskim. Ta odmiennosc kierunków polityki Rusi średniowiecznej i średniowiecznej Polski pozwalała na wytworzenie się stosunku dobrego sąsiedztwa, którego nie psuła ani różnica wiary, ani nie nadwyreżały spory graniczne, ułatwiało zaś podobieństwo języka i wspólne pochodzenie słowiańskie. Wreszcie zarówno Polska jak Ruś podzielone były na szereg księstw dzielnicowych—i zatargi pomiędzy poszczególnymi książętami polskimi i ruskimi miały często charakter sporów rodzinnych.

Na ściślejsza zażyłość nie pozwalała różnica wiary, przy wzajemnej nietolerancyjności w obu kościołach, łacińskim i greckim, w owym czasie.

Antagonizm jednak datuje się dopiero od XV w., od chwili gdy Polska związała się unią z Litwą, która w owym czasie skupiała 2/3 wszystkich terytoriów ruskich, z Kijowem, Smoleńskiem i Połockiem, mając władzę zwierzchniczą nad Nowogrodem W., Pskowem i Twerem.

Nazewnątrz olbrzymiego państwa litewsko-ruskiego Jagiellonów znajdowała się tylko Moskwa, która najdłużej z dzielnic ruskich pozostając pod wpływami Mongołów, przyswoiła sobie wiele cech nieznanych dawnej Rusi i wytworzyła nowy typ kultury, będący kombinacją pierwiastków azjatyckich oraz tradycji grecko-bizantyjskich na Rusi.

Natomiast Litwa, która sama była doszczętnie zruszczona zanim związała się z Polską, zjednoczyła pod sobą te terytoria Rusi, które zachowały prawie nietkniętą kulturę ruską, niewątpliwie bliższą Zachodowi i kulturze rzymskiej, jak bliższym Rzymowi było Bizancjum niż Moskwa. Związek

Litwy z Polską wzmocnił te węzły z zachodem i z katolicyzmem, gdyż za wpływem Polski właściwa Litwa przyjęła katolicyzm. Jednocześnie za wpływem Polski i Litwy duchowieństwo prawosławne Rusi litewskiej zsolidaryzowało się z akcją duchowieństwa grecko—bizantyjskiego /unia florencka/ w kierunku pogodzenia kościoła wschodniego z zachodnim, podczas gdy Moskwa była tej akcji zdecydowanie wroga.

Walka jaka rozpoczyna się w XV w. między państwem polsko-litewskim a Moskwą, ma więc specyficzny i bardzo złożony charakter. Chodzi w niej bowiem nie tylko o "wyzwolenie" ziem ruskich ale o przyszły charakter całej wschodniej Europy. W szczególności chodzi o to, czy obszar ten łącznie nawet z Moskwą zostanie objęty w wielką federację, opartą na powiązaniu różnic między kościołem rzymskim i greckim i na kulturze nowej, wynikłej z tej kombinacji, pod egidą Polski i Rzymu, czy też zapanuje we wschodniej Europie nowy typ kultury mongolsko-bizantyjskiej, w miejsce starej wyrosłej na źródłach Rzymu i Grecji i zgasłej wraz z upadkiem Konstantynopola, kultury stepu i Azji i zwycięskiej nad nimi Moskwy.

W walce tej, której bezpośrednim objektem były ziemie ruskie, a która była prawdziwym "Kulturkampfem", atrakcyjność polityczno-kulturalnego klimatu Rzeczypospolitej rywalizowała z hasłem religijnej ortodoksyjności Moskwy. Wierzchnie warstwy Rusi litewskiej i polskiej przyswoiły sobie tę swoistą kulturę ziemiańsko-szlachecką już w XVI w., wpływy jej sięgały jednak również w głąb Moskwy. Na początku XVII w. naskutek tych wpływów Rzeczpospolita i Moskwa stanęły wobec zagadnienia unii dynastycznej, kiedy bojarzy moskiewscy zapraszali na tron Władysława Wazę.

Na przeszkodzie tej unii i realizacji wielkiej idei zjednoczenia narodów Środkowo-Wschodniej Europy na zasadzie ich dobrowolnego związku, stanęły głębokie różnice wiary i kultury u ludu moskiewskiego. Rewolucja religijno-ludowa wyniosła na tron moskiewski Romanowów, przekreślając potężny plan bojarów oraz litewsko-ruskiej szlachty. Do porażki tej przyczyniła się opieszałość, a może tylko rozważa, Zygmunta III i jego doradców. Niewiadomo bowiem, czy struktura polityczna Rzeczypospolitej zniósłaby związek polityczny z Moskwą, nie wiadomo też, jakie byłyby konsekwencje jego dla wewnętrznego życia narodowo-kulturalnego naszego państwa. Być może, że zbyt przedsiębiorcze elementy, które rozsadzały podstawy państwowości polskiej znalazłyby upust dla swej energii na wschodzie, możliwe jest jednak również, że następstwem unii z Moskwą byłby nowy przypływ do Polski czynników niepolskich, tego właśnie pokroju, jakiego były niespokojne duchy naszych sejmów i kresowe królewicza, przeważnie pochodzenia ruskiego.

Od XVII w. zaczyna się na terenie Rzeczypospolitej wysiłek w kierunku konsolidacji różnonarodowych elementów i właśnie jako środek zmierzający do tego celu pojęta była unia kościelna t. zw. unia brzeska z r. 1596, oparta na tradycjach unii florenckiej z r. 1439. Eksperyment ten, który udał się i utrzymał na całym szeregu terenów, powiodłby się może w całości, gdyby nie rewolucja kozacka w połowie XVII w. Jest w tym pewien paradoks, że warunki społeczno-gospodarcze, które wiązały z Rzeczpospolitą szlachtę ruską, użyte zostały przez kozackich awanturników jako hasło dla wzbudzenia ruskiego ludu i zniszczenia całego dorobku kulturalnego Rzeczypospolitej na południowo-wschodnich kresach. W rezultacie buntów kozackich, które wystąpiły w obronie

prawosławia, utrzymały się na ziemiach ruskich zarówno prawosławie jak i unia co poważnie skomplikowało sytuację, tym bardziej, że duża część szlachty ruskiej, zrażona zatar-gami między unitami i dyzunitami, poprostu przyjmowała wyznanie łacińskie, w ten sposób separując się od ludu.

Zarówno eksperyment unii, jak rewolucja kozacka, posłużyły Moskwie jako atuty w jej polityce agresywnej wobec Polski, wznowionej w połowie XVII w. Polityce tej Polska przeciwstawiała się początkowo zwycięsko, dopóki rozkład wewnętrzny, będący wynikiem skomplikowanych warunków ustrojowych, nie osłabił Rzeczypospolitej i nie uczynił jej bezbronną wobec zagranicy. Naród polski wytrącony przez unię z Litwą ze swoich naturalnych dróg rozwojowych, zanim zdążył wytworzyć wspólnie z Litwą i Rusią wspólną koncepcję państwową /co nastąpiło dopiero w XVIII w./ znalazł się w zmienionej i niezwykle trudnej sytuacji geopolitycznej, wśród której wraz z innymi narodami Rzeczypospolitej utracił niepodległość. Austria, która na podobnych założeniach zbudowała swoje imperium narodowościowe /choć mniej zaszczytnymi środkami/ lepiej wytrzymała

próbę historii dzięki centralizmowi i absolutnej władzy monarchy.

Również Moskwa /od XVIII w. Rosja/, nie kontentując się zaborem ziem ruskich stworzyła ostatecznie państwo narodowości, posługując się swoim własnym systemem oddziedziczonym po Mongołach, który nie sprzyja wytworzeniu wewnętrznej spójności, ale powołuje do działania siłę fizyczną i sprawia, że przy jej pomocy aparat państwowy sprawnie funkcjonuje.

Polityka Rosji w stosunku do Polski i sprawy polskiej w XIX w., już po upadku państwa polskiego, płynęła z tej koncepcji imperialistycznej. Odpowiedzią na nią ze strony polskiej były powstania. I nie mogło być inaczej, gdyż te same czynniki narodowe, które w XVII w. wystąpiły na terenie Moskwy, broniąc się przeciw próbie dobrowolnego związku z Polską pod egidą polskich Wazów, obecnie w Polsce przeciwstawiły się przymusowemu zjednoczeniu z Moskwą pod panowaniem Romanowów.

Trzeba było widocznie, aby Rosja pozostała Rosją a Polska Polską.

Władysław Górski.

Witold Legowski

## Zarys organizacji, administracji i sądownictwa w t.zw. „General-gubernatorstwie”

„GENERAL-GUBERNATORSTWO dla okupowanych polskich obszarów”<sup>2/</sup> zostało utworzone przez Niemców zarządzeniem Hitlera, jako „wodza” Rzeszy, z 12.X. 1939 r. po zawarciu układu o rozgraniczeniu interesów niemiecko-rosyjskich. Obejmuje ono jak wiadomo te terytoria polskie z okupacji niemieckiej, które nie zostały wcielone do Rzeszy niemieckiej, to znaczy województwo lubelskie w całości, większą część woj. krakowskiego i kieleckiego, połowę mniej więcej woj. warszawskiego oraz części woj. łódzkiego i lwowskiego o ogólnym obszarze około 95.000 km kw. z 13 milionami mieszkańców/ w tym do dwóch milionów Żydów/.

Nie potrzeba oczywiście podkreślać, że zarówno wcielenie zachodniej części Polski do Niemiec jak i utworzenie General-Gubernatorstwa jest bezprawiem z punktu widzenia prawa międzynarodowego, pozwalającego okupantowi jedynie na administrację zdobytych terenów bez naruszania suwerenności państwa, które terytoria te chwilowo straciło.

Niemcy nie wiedząc dobrze, jak określić prawnie stworzony przez siebie stan faktyczny, dorobili do niego nowe pojęcie prawne: General-Gubernatorstwo nie jest częścią Rzeszy, lecz podlega jej władzy zwierzchniej. Jest to więc twór w rodzaju kolonii lub protektoratu kolonialnego, przy czym system ten po raz pierwszy w historii wprowadzony został nie w stosunku do półdzikiego ludu zamorskiego, lecz do narodu europejskiego o tysiącletniej kulturze.

Na czele administracji państwowej w General-Gubernatorstwie stoi generał-gubernator podległy wyłącznie i bezpośrednio „wodzowi” Rzeszy. Łączy on w sobie kompetencje wszystkich ministerstw Rzeszy na podległym sobie obszarze i jest ponadto pełnomocnikiem Planu Czteroletniego na tym terytorium. General-gubernator jest również kierownikiem partii narodowo-socjalistycznej na swoim terenie, przy czym na odcinku tym zastępowany jest stale przez specjalnego pełnomocnika. General-gubernator stanowi zatem jedyne źródło prawa; rozporządzenia jego są publikowane w „Dzienniku zarządzeń generał-gubernatora dla okupowanych obszarów polskich”<sup>3/</sup>, który ukazuje się w dwóch językach. Obowiązujące prawo polskie pozostało nadal w mocy, o ile nie zostało zmienione zarządzeniami generał-gubernatora. Siedzibą generał-gubernatora jest Kraków, który jest tym samym oficjalną stolicą General-Gubernatorstwa zgodnie z zasadniczą tendencją niemiecką do zepchnięcia Warszawy do roli miasta prowincjonalnego.

General-gubernator wykonywa swą władzę za

pośrednictwem dwóch bezpośrednio podległych mu urzędników: szefa urzędu generał-gubernatora oraz szefa policji.

Urząd generał-gubernatora podzielony jest na 5 wydziałów centralnych (prawodawczy, administracyjny, uporządkowania obszaru<sup>4/</sup>, personalny i organizacyjny) oraz 16 wydziałów fachowych (wewnętrzno - administracyjny, finansowy, gospodarczy, powierniczy, dewizowy, prawny, oświatowo-kulturalny, budowlany, propagandowy, wyżywienia i rolnictwa, leśny, pracy, zdrowia, pocztowy, kolejowy oraz monopoli).

Szefowi policji podlegają, dowódca policji porządkowej<sup>5/</sup> oraz dowódca policji bezpieczeństwa<sup>6/</sup>. Dowódca policji porządkowej jest zwierzchnikiem komendantów poszczególnych pułków policyjnych.

Teren General-gubernatorstwa podzielony został pod względem administracyjnym na cztery okręgi<sup>7/</sup> (Kraków, Radom, Lublin i Warszawa) z gubernatorami na czele, przy czym organizacja urzędu gubernalnego jest analogiczna do organizacji urzędu generał-gubernatora. Każdy okręg składa się z 10 powiatów podległych naczelnikom powiatowym<sup>8/</sup>; stolice okręgów a ponadto Kielce, Częstochowa oraz Chełm stanowią osobne powiaty miejskie z naczelnikami miejskimi<sup>9/</sup>.

W stosunku do administracji polskiej system okupacyjny jest o tyle uproszczony, że na II stopniu organizacyjnym stosuje zasadę zespolenia, to znaczy, że gubernatorowi okręgu podporządkowana jest cała administracja okręgu z kolejnictwem i pocztą włącznie bez tworzenia osobnych dyrekcji kolejowych i pocztowych, izb skarbowych itp. Zaznaczyć trzeba ponadto, że powiaty są na ogół większe od polskich, co osiągnięto przez połączenie zwykle dwóch powiatów polskich w jeden nowy.

Wszystkie wymienione wyżej instancje administracyjne kierowane są wyłącznie przez Niemców. Polacy dopuszczeni są jedynie w charakterze niższych funkcjonariuszy kolejowych, pocztowych, leśnych czy drogowych. Natomiast na stopniu najniższym, to jest gromady oraz gminy wiejskiej czy miejskiej pozostał system polski z polską obsadą personalną. Ponieważ Niemcy chcieli jednak i ten najniższy aparat administracyjny mieć w swoim ręku, mianowali niemieckich naczelników miejskich dla miast wydzielonych oraz komisarzy miejskich dla niektórych większych miast niewydzielonych (np. dla Tomaszowa, Ostrowca itp.). Urzędnicy ci tworzą jakgdyby nadzór nad lokalną władzą polskich burmistrzów, wójtów oraz sołtysów.

Samorząd w znaczeniu udziału czynnika obywatelskiego w administracji nie istnieje właściwie wcale. Działalność rad gminnych, miejskich czy powiatowych została zawieszona; w ich miejsce powołano tu i ówdzie mianowane rady przyboczne jako ciała wyłącznie opiniodawcze.

★

“Kolonialny” charakter Generał-Gubernatorstwa w koncepcji niemieckiej uwydatnia się bodaj najjaskrawiej w organizacji sądownictwa. Niemcy i to zarówno obywatele niemieccy<sup>10</sup>/ jak i przynależni do narodowości niemieckiej<sup>11</sup>/ podlegają własnemu sądownictwu niemieckiemu, przy czym wystarczy, że jedna strona jest Niemcem, by sprawa podlegała kompetencji tego sądownictwa. Sądownictwo niemieckie stosuje przepisy niemieckiej procedury sądowej, niemieckiego prawa karnego oraz niemieckiego prawa rodzinnego i spadkowego; w innych dziedzinach obowiązuje materialne prawo polskie. Sądy niemieckie istnieją w 8 większych ośrodkach miejskich Generał-Gubernatorstwa, w 4 miastach stołecznych okręgów utworzono niemieckie sądy wyższe. Sądy niższe wyrokują jednoosobowo, sądy wyższe w kompletach zasadniczo 3-osobowych.

Sądy polskie kompetentne są jedynie w stosunku do Polaków, stosując przepisy prawa polskiego oraz polskiego postępowania sądowego. Organizacja uległa o tyle zmianie, że zniesiono Sąd Najwyższy oraz utworzono Sądy Apelacyjne w stolicy każdego okręgu; Sądy Okręgowe oraz Sądy Grodzkie pozostały na ogół bez zmiany. Ponieważ ksiąg hipotecznych nie można było podzielić pomiędzy sądy polskie i niemieckie, sądy polskie wyrokują również w sprawach hipotecznych niemieckich właścicieli nieruchomości czy niemieckich wierzycieli hipotecznych. Niemcom przysługuje jednak zawsze w ostatniej instancji zażalenie do niemieckiego sądu wyższego.

Sądownictwo polskie podlega nadzorowi gubernatorów oraz generał-gubernatora, którzy mogą za pośrednictwem naczelników wydziałów prawnych przekazywać prawomocne wyroki sądów polskich do rewizji niemieckim sądom wyższym. Sąd niemiecki może wyrok zatwierdzić, zmienić lub też sprawę skierować do ponownego rozpatrzenia w sądzie niemieckim.

Osobna wzmianka należy się Sądom Doraźnym<sup>12</sup>/ utworzonym specjalnym zarządzeniem generał-gubernatora

dla spraw karnych za przestępstwa oznaczane w jego zarządzeniach. Ponadto mogą być przekazywane tym sądom sprawy karne szczególnie ciężkie lub wywołujące “powszechne zaniepokojenie”. Sądownictwo doraźne jest stale rozbudowywane i stanowi poza tajną policją polityczną (“Gestapo”) główny środek terroryzowania ludności polskiej.

Przedstawiona wyżej organizacja sądownictwa w Generał-Gubernatorstwie przypomina żywo sądownictwo tak zwane konsularne stosowane w niektórych zacofanych państwach azjatyckich w stosunku do Europejczyków, a wprowadzone na podstawie tzw. kapitulacji (np. w Chinach, a do niedawna w Turcji). Cechami charakterystycznymi są w obu wypadkach: podleganie obywateli obcych wyłącznie własnemu sądownictwu, choćby drugą stroną był “tubylec” oraz stosowanie przez te sądy zasad prawa obcego. Niemcy posunęli się jednak w Generał-Gubernatorstwie jeszcze dalej wprowadzając zupełną zależność sądownictwa polskiego od swobodnego uznania administracji niemieckiej a nadając sądom niemieckim prawa instancji rewizyjnej w stosunku do sądów polskich.

★

Krótki ten artykuł nie wyczerpuje oczywiście całej organizacji władz niemieckich w Generał-Gubernatorstwie; nie przedstawiono w nim szeroko rozbudowanego aparatu partii narodowo-socjalistycznej gromadzącej wszystkich tamtejszych Niemców i wychowującej ich do roli “panów” ani licznych i skomplikowanych urzędów Planu Czteroletniego, które służą do gospodarczego wyzysku terenów polskich. Przegląd powyższy daje jednak ogólne pojęcie o tym, jakimi metodami administracyjnymi posługują się Niemcy w swoim dążeniu do zupełnego opanowania okupowanego terytorium i do zepchnięcia Polaków już nie do roli obywateli “drugiej klasy”, lecz bezwolnej masy dostarczającej sił roboczych.

1/ Na podstawie półrocznego wydawnictwa pt. “Das Deutsche Generalgouvernement Polen”, Kraków 1940. 2/ Das Generalgouvernement für die besetzten polnischen Gebiete. 3/ Verordnungsblatt des Generalgouverneurs für die besetzten polnischen Gebiete. 4/ Raumordnung. 5/ Ordnungspolizei. 6/ Sicherheitspolizei. 7/ Distrikt. 8/ Kreishauptmann. 9/ Stadthauptmann. 10/ Deutsche Staatsangehörige. 11/ Deutsche Volkszugehörige. 12/ Sondergerichte.

Witold Łęgowski.

M. E. Rojek

## DOBRE CHEĆCI ale niedobra polityka O broszurze Adama Doboszyńskiego

**Z**NANY w społeczeństwie polskim autor “Gospodarki narodowej” wystąpił obecnie z nową swoją pracą, niewielką co do objętości, ale poruszającą tematy i zagadnienia równie pasjonujące i żywotne. W książeczce wydanej w prowincjonalnym miasteczku szkockim Kirkcaldy, p.t. “Wielki naród,” rzuca Adam Doboszyński myśl świadomej pracy nad utworzeniem na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, i może niektórych sąsiednich, “Wielkiego narodu,” który by połączył w jedną całość dorobek kulturalny i polityczny Polaków, Litwinów i Rusinów, a którzy to ostatni znani są zresztą w naszych czasach również pod nową polityczną nazwą: Ukraińców. Nimi to głównie zajmuje się Adam Doboszyński i właściwie ideę “wielkiego narodu” omawia w swojej pracy przedewszystkim z punktu widzenia projektowanej unii polsko-ruskiej względnie polsko-ukraińskiej.

Sama myśl nie jest nowa i korzeniami swymi sięga głęboko w historię ziem wschodnich Rzeczypospolitej. Myśl ta została właściwie w Rzeczypospolitej przedrozbiorowej wcielona w życie już w czasach Sobieskiego. W czasach pierwszych zaborów, w wieku przede wszystkim XIX, myśli tej bronili liczni polscy i ruscy działacze i pisarze, żeby tu z ruskiej strony przypomnieć tylko lwowianina Platona Kosteckiego z jego słynnym hasłem: Polska, Ruś ta

Łytwa, to odna mołytwa. Bronili jej oni przed myślą polityczną zaborców, której kanonem było rozbicie historycznego narodu polskiego na jego szczepy pierwotne: właściwy polski, ruski i litewski.

W czasach dwudziestolecia Polski Odnowionej nie doszło niestety do skryształowania się polskiej myśli politycznej w tej sprawie—głównie dlatego, iż w pierwszej połowie tego okresu najbardziej wpływowy ówczesny polityk polski, Józef Piłsudski, nie rozumiał hierarchii zagadnień w polityce polskiej i forsował zagadnienia wschodnie ze szkoda dla samej podstawy istnienia państwa polskiego t.j. polskich ziem zachodnich. W drugiej zaś połowie dwudziestolecia Polski Odrodzonej dyktatura sanacyjna, również najściślej związana z osobą Piłsudskiego, położyła się kamieniem na polskim życiu politycznym, dusząc wszelką myśl, i skłaniając naród do poświęcenia całej uwagi dolegliwościom wewnętrznym. W warunkach tej dyktatury nie była możliwa żadna swobodna dyskusja polityczna, a ogłaszanie jakiegos programu było pisanie palcem po wodzie, gdyż i tak wiadomo było, iż jakkolwiek program by ułożono, realizować by go mogli tylko ludzie Piłsudskiego: Składkowski, Mościcki, Kirtiklis, Józewski, Grażyński lub np. Jagodziński.

Adam Doboszyński podjął dzisiaj dyskusję w sprawie

zasadniczo słusznej i do przyjęcia dla wszystkich patriotów polskich. Wylewając jednak wodę, w której kąpał swoje pomysły, wylał razem z nią i dziecko. Razem zaś z dzieckiem wylał i logikę i konsekwencję. Bo sam pisze wprawdzie, iż po zakończeniu obecnej wojny "powinniśmy skoncentrować się na sprawie granic zachodnich," oświadcza jednak, że nie skupia się na tej sprawie, bo problemów Zachodu i Południa nie przemyślał jeszcze do końca. Więc dlaczego pisze o problemach wschodnich? Czy tylko dlatego, że je przemyślał? Ależ dla odpowiedzialnego polityka to nie jest jeszcze wystarczająca racja do występowania publicznego!!!

Co się zaś tyczy rzeczy samej, to Adam Doboszyński okazał się również daleki od logiki politycznej choćby w rodzaju logiki Piłsudskiego i jego uczniów. Bo tamci dobrze rozumieli, że nie można pchać do garnka z barszczem wszystkich grzybów, ale Doboszyński tego zdaje się nie rozumieć. Oni zupełnie świadomie dawali pierwszeństwo w polityce swojej sprawom wschodnim, Doboszyński zaś sądzi, że równocześnie może Polska organizować swoją zachodnią granicę i brzeg morski w nowych swoich posiadłościach po zwycięskim zakończeniu obecnej wojny i równocześnie walczyć na Wschodzie o rozwalenie państwa rosyjskiego.

Pisze bowiem Doboszyński: "należy dążyć do wytworzenia się w umyśle każdego, najprostszego nawet Ukraińca, przekonania, że każdy wysiłek zbrojny ukraiński, skierowany przeciw Rosji, może liczyć zawsze na poparcie Rzplitej." Stoi to w zupełnej sprzeczności z głoszoną w tej samej broszurze zasadą skoncentrowania się na sprawie granic zachodnich. Jak to wytłumaczyć?

Może w rozumowaniu Doboszyńskiego kryje się machiawelizm w rodzaju: po klęsce Niemiec Ukraińcy i tak nie będą zdolni do wysiłku zbrojnego przeciw Rosji. Ale po pierwsze sądzimy, że w wielkiej naprawie polityce absolutnie machiawelizmy nie popłacają, powtórę zaś machiawelizm w tym praktycznym wypadku zwrócić się łatwo może jak bumerang przeciw miotaczowi takich pocisków. Czy autor "Gospodarki Narodowej" nie rozumie, że może mu się nie udać wyrobienie takiego przekonania w umysłach Ukraińców, ale może mu się udać w stosunku do Rosjan? Nie przekona tu mnie ewentualna odpowiedź, że Rosja i tak jest dziś przeciw nam. Bo Rosja napewno zupełnie inaczej psychologicznie odnosić się będzie do rewindykacji naszych ziem wschodnich (które nie tamują Rosji dostępu do żadnego morza ani też nie kryją w sobie żadnych uwagi godnych dla Rosji skarbów naturalnych), a nawet do problemu rzymsko-katolickiej i zawsze z Polską związanej Litwy, zupełnie zaś inaczej do kwestii budowania państwa ukraińskiego, które nie mogłoby nigdy być samodzielnym bez zupełnego powalenia Rosji. Przeciw takim koncepcjom ukraińskim z naszej strony Rosja wysunie swoje, by mieć gwarancję, iż jej "Ukraina" nigdy się nie zwróci przeciw Rosji samej. A zresztą wobec prymatu—uznanego i przez Doboszyńskiego—granic zachodnich dla Polski nie stać nas na wojny o zbudowanie Ukrainy. Wierzmy, iż naród polski zdolny jest po zwycięstwie Wielkiej Brytanii nad Niemcami zbudować silne państwo polskie, powiązane dobrze z życzliwymi sąsiadami w system wyższego rzędu, wierzymy, iż naród nasz zdoła odzyskać granice wschodnie z września 1939, ale nie uważamy ani za możliwe ani stosowne, by naród polski brał jeszcze na siebie zadania negatywne, wyrażające się w chronicznym konflikcie z naszym rosyjskim sąsiadem. Sądzimy, że wysuwanie takiego programu nie ma nic wspólnego z odpowiedzialnością polityczną, której tak bardzo brakło w polskich kołach starego reżimu.

Również bardzo nieodpowiedzialne w książeczce Doboszyńskiego jest odsądzenie Czechów od poziomu życia narodowego wobec niestawiania przez państwo czeskie oporu wojskom dyktatora niemieckiego. Nie zaprzeczam, iż są duże różnice w temperamentach narodowym polskim i czeskim i że takie kwestie mogą być oceniane zupełnie różnie w obu środowiskach. Ale nie zaczepiając nawet definicji narodu, wysuniętej przez Doboszyńskiego, nie zgadzam się, by ją można było zastosować do Czechów. Nie wolno nam

zapominać, iż Polska we wrześniu 1939 r. miała za sobą gwarancję Anglii i sojusz z Francją i że nie była świadoma, czy i w jakich okolicznościach wystąpią przeciw Polsce Sowiety. Okoliczności te niewątpliwie ulżyły sumieniu ludzi poczuwających się do odpowiedzialności za losy narodu i państwa, a nie tylko za losy jednej kampanii. Ale Czechosłowacja we wrześniu 1938 roku—a tylko wtedy mogła walczyć, w marcu 1939 r. już absolutnie walczyć nie mogła—miała przeciw sobie nie tylko Niemców, lecz wszystkich bez wyjątku sąsiadów, a politycznie i Francję i Anglię. Nie zamierzam tu bronić całej linii politycznej państwa czeskosłowackiego, którego kierownicy poważnie przyczynili się—podobnie jak angielscy, francuscy, polscy i t.d.—do wytworzenia dogodnej sytuacji dla imperializmu niemieckiego, ale fakty mówią za siebie. Z argumentów przytoczonych w poważnym i rzeczowym oświadczeniu mjr. Szumowskiego w "Dzienniku Polskim," a świadczących, iż naród czeski bynajmniej nie jest pozbawiony instynktów bojowych i laurów wojennych, powtórzę tu tylko uwagę o strasnej rzezi, która już raz Czechów zniszczyła po Białej Górze. Myśmy nigdy takich klęsk nie mieli.

Nie chciałbym pozatem wchodzić w szczegóły. Rozprawa Adama Doboszyńskiego zawiera wiele słusznych twierdzeń i obserwacji. Odnosi się to do samej koncepcji "Wielkiego narodu," do wspólnoty interesów Polaków i zachodniego odłamu Rusinów, którzy należeli do nas w przeszłości i ostatecznie pogodzili się z historycznym państwem polskim. Bardzo dobre i nie tylko przez Doboszyńskiego głoszone są poglądy o polityce Józewskiego i metodach pacyfikacji, przeplatanej "normalizacją." Bardzo dobra jest krytyka jędrzejewi-czowskiej "ideologii państwowej." Ale niektóre pomysły są najzupełniej fantastyczne, jak np. nauczanie języka ruskiego w szkołach powszechnych całej Rzplitej, lub litewskiego w Grodzieńszczyźnie. W związku ze sprawą ruską wystarczy, jeżeli na terenach wschodnich Polacy będą umieli dobrze po rusku i znali dorobek kulturalny ruski w oryginale, do czego wystarczy odpowiedni program w szkołach i nadewszystko łaćski alfabet dla dzieł ruskich. Można by zresztą starać się o zaznajomienie całej warstwy umysłowej polskiej z tym dorobkiem, można by postawić sobie za punkt honoru, żeby nawet w każdym wielkopolskim sądzie Rzplitej był jeden sędzia lub urzędnik rozumiejący po rusku, ale przecież nie ma potrzeby przemęczać dzieci śląskich lub pomorskich. To samo dotyczy języka litewskiego, który należałoby w przyszłej wspólnej Rzeczypospolitej otoczyć troskliwą opieką, dać mu nawet uniwersytet osobny i katedry na innych uniwersytetach, ale przecież nie obiecujemy, że będziemy uczyć litewskiego języka dzieci na obszarach, gdzie ten język jest absolutnie niezrozumiały, bo wtedy mogą nam nie uwierzyć w ogóle!! Obiecujemy tylko to, czego można bezwzględnie dotrzymać!

Inna rzecz, że polityk dążący do utworzenia "wielkiego narodu" nie jest dobrym psychologiem, jeżeli zaczyna od odmawiania nazwy narodu proponowanemu przez siebie kandydatom do przyszłej wspólnoty. Co innego projektować połączenie i podawać zarysy porozumienia i unii, co innego zaś głosić: musicie przestać być sobą. Wystarczy czytać w szkockich dziennikach listy do redakcji z protestami przeciw Churchillowi, ilekroć ten wielki mąż stanu powie w parlamencie Anglia zamiast Wielka Brytania—żeby sobie zdać sprawę z tego błędu psychologicznego. Narody są równie dbałe na punkcie godności osobistej, co jednostki. Tę nonszalancję w pisaniu wzięł zdaje się Doboszyński od grupy współczesnych publicystów, którą określam jako "szkołę wileńską." Umieją oni dobrze pisać i dlatego zapewne byli w Polsce zdania, że można pisać o wszystkim. Tymczasem tak nie jest. Pewne rzeczy można tylko robić—nie można zaś o nich pisać, nawet jeżeli się ma jak najczystsze zamiary.

Nie mogę pominąć także dedykacji książeczki, która poświęcona została "Bojowcom ukraińskim—kolegom z celi i spaceru." Szkoda, że autor nie wyjaśnił, jakie stanowisko zajmowali w rozmowach z nim ci bojowcy. Nie znając ich stanowiska, nie wiemy, czy nie należą oni do kategorii

(dokończenie obok na str. 29.)



Zawisza

## „Niech Tatuś bez Gdańska nie wraca”

## List do syna

SYNKU mój drogi, kochany.

Aniby w głowce Twej się pomieściło, jak bardzo słówka Twoje pożegnalne, zaważyły na sercu Twego ukochanego Tatusia, jaką moc cudowną mu dały w tyłu ciężkich a nieoczekiwanych przygodach, jak podnoszą i zachęcają do brania się z losem za bary, gdy zwątpienie, smutek i tęsknota nawiedzają.

Oddalony od Ciebie tysiącami mil lądowych i morskich, bliski jestem mimo wszystko, myśląc stale o Tobie w dzień i w nocy, a Tyś mi bliższy niż kiedykolwiek w dniach szczęścia naszego, w rodzinnym kole, na ukochanym Pomorzu. I rozmawiam z Tobą, choć mnie nie słyszysz; chciałbym Ci opisać wszystko co przeżywam ale dotrzeć do Ciebie nie mogę, bo dostęp wszelki, nawet listowy, zamknął mi wróg. Wiem, że wroga tego znasz, chociaż małyś synku mój, ale starczyło osiem latek Twoich, abyś go zniecierzył tak, jak Tatuś Twój go nienawidzi.

Piszę więc list ten do Ciebie, jakgdybym go słał w przestworza; może go nigdy nie odbierzesz, a może . . . — gdybyś już więcej Tatusia zobaczyć nie miał . . . — bo wszystko synku jest w rękę Boga a droga do Polski daleka i trudem wojennym znojna . . . — może dobry, szczęśliwszy odemnie druh, przypomni go sobie, trafi do Ciebie na Pomorze, i treść jego opowie, gdy spełnią się Twoje życzenia co do Gdańska. Wierzę bowiem mocno synku, że “bez Gdańska nie powrócimy”.

W tęsknocie mej, wracam często synku mój, wspomnieniami na nasze Pomorze ukochane, do miasteczka, do domu naszego i przypomnę Ci niejedno, abyś lepiej zrozumiał Tatusia gdy będziesz duży, byś gorąco kochał Polskę i Pomorze i gotów był zawsze do wszystkich ofiar, gdy o Polskę chodzi.

Czy pamiętasz synku, jak bardzo byliśmy szczęśliwi w domu z Mamusią, braciszkiem i siostrzyczką Twoją? Tatuś — po dniu pracy, opowiadał o Polsce, o wojnie we Francji, o walkach z bolszewikami, o obronie Płocka, o tem jak zdobył odznaczenia wojenne, którymi się zachwycił. Byłeś dumny z Tatusia Twojego, bo był długo żołnierzem, gdy ojczyzna była w potrzebie. Ale—było dużo wieczorów i niedziel, które Tatuś spędzał poza domem. To na zebraniach i ćwiczeniach w Sokole, to w Obozie Wielkiej Polski, w Stronnictwie Narodowym, to w stowarzyszeniach społecznych, w Radzie miejskiej, w Wydziale Powiatowym itp. I były wieczory, gdy z niepokojem oczekiwaliście

## Dokonczenie ze str. 28-ej.

Ukraińców, którzy dzisiaj po raz dziesiąty zrezygnowali z czynnej walki z Rosją, by wysługiwać się Niemcom w walce z narodem polskim. A skoro byli to członkowie O.U.N. to prawdopodobieństwo, że tak jest, sięga pewności. Więc szkoda, bo w społeczeństwie ukraińskim były elementy, które zasługiwały bardziej na ciepłą wzmiankę ze strony Polaka, niż ci wyznawcy słynnego “dekalogu” wzorowanego na zasadach Czarnej Reichswehry.

Zasadnicza koncepcja polityczna książeczki jest zła. Nie przekona mnie nikt, że można równocześnie rewindykować od pobitych Niemiec i organizować Prusy Wschodnie, Śląsk Opolski i inne ziemie i walczyć z Rosją o Ukrainę. Kto by miał taki program, nie przyniesie Polsce pożytku. Kto tylko mówi o takim programie, a ma na myśli faktyczne skoncentrowanie wysiłku Polski na sprawie ziem zachodnich, ten może jeszcze gorsze osiągnąć rezultaty, bo za cień groźby ściągnąć może na Polskę groźbę prawdziwą jak to już raz się stało we wrześniu 1939 roku.

M. E. Rojek.

powrotu Tatusia, bo pan starosta nie był zadowolony i policją obstawiał zebrania polskie. Doczekałeś, że Twego ukochanego Tatusia aresztowali, trzymali w więzieniu, dużo razy przed sądy wzywali i dla odmiany, zawsze od winy uwalniali, a Tyś pytał: “dla czego to Tatusia tak ścigają, przecież Tatuś tak kocha Polskę”. Odpowiadałem wówczas: “*mów zawsze prawdę synku, choćbyś za to cierpieć musiał—Tatuś też tylko za mówienie prawdy cierpi, ale ta prawda jest potrzebna, by Polska była Wielka, Silna i Sprawiedliwa*”.

I opowiadałem Ci, co to jest ta Polska, o którą walczę i za którą cierpieć trzeba, że szanować należy wszystkie stany a szczególnie lud pracujący, że trzeba mieć serce otwarte dla biednych, kazałem dzielić się śniadaniem z uboższymi dziećmi w szkole, nosić gwiazdkę i żywność dla ubogich w Święta Bożego Narodzenia i Wielkanoc—pamiętasz? Dla tego kazałem szanować chleb codzienny i pomnij synku, jak często przestrzegałem: “dzieci—nie grymacie w jedzeniu, bo nie wiadomo czy zawsze Bóg tego chleba da nam pod dostatkiem”. Może to wszystko co dzisiaj naród nasz cierpi, przeczynałem, może dla tego kazałem pamiętać w modlitwie o Polsce? Pamiętasz synku, com mówił braciszкови i siostrzyszce Twej, gdy do I Komunii św. szli? “Módlcie się dzieci szczególnie za Polskę w tym dniu uroczystym, aby Bóg dał nam mądrych wodzów i kierowników”.

Mijały miesiące i latka wasze a Tatuś woził Was po Polsce, pokazywał jej piękno, jej pomniki sławy a szczególnie uczył kochać Pomorze z jego wybrzeżem, Karwią, Gdynią i Gdańskiem.

W nocach bezsennych, w chwilach zadumy i troski, przebiegam ponownie z Wami piękno ziemi naszej, przeżywam szczęśliwe chwile z Wami w domku naszym, gdzie wszystko było i polskie i Boże—święta nasze i domowe uroczystości i nie wiem dla czego, natrętnie nasuwa się wciąż wspomnienie ostatniej Wigilii z Wami.—Była przecież tak uroczystą i kochaną jak wszystkie inne spędzone z Wami—a jednak . . . czy pamiętasz synku? Zauważyłeś, że Tatuś i Mamusia dziwnie wzruszeni byli przy łamaniu opłatka a Tatuś, zazwyczaj wesoły, dziwnie smutny był i śpiewać nie mógł. . . . Myślę dziś o tem, bo i Tobie to podpadło i wszystkim . . . a choinka w tym roku dłużej stała niż zwykle i jakoś żal nam było ją rozierać . . . może to było przecucie naszej obecnej, okrutnej rozłąki . . . ?

Przyszło lato, piękne, parne i gorące. Dla czego synku, tak nalegaliście w tym pamiętnym roku 1939, aby wakacje spędzić nad morzem polskim w Władysławowie? . . . Dotąd nigdy nie ruszaliście się w okresie wakacji z nad pięknych plaż naszego jeziora, w miasteczku naszym, twierdząc, że nigdzie tak pięknie nie jest latem, jak u nas. . . . Dzisiaj rozumiem to synku i Ty może także. Pojechaliście nad Polskie Morze, mimo że w powietrzu czuć było wojnę. Byliście zachwyceni ‘Polskim Morzem’. A któreś niedzieli dowiedzieliście się, że Twego Tatusia Niemcy aresztowali w Gdańsku, gdy był w drodze do Ciebie. Pamiętasz synku? A i ja pamiętam i nie zapomnę nigdy, co mi Mamusia opowiadała, gdy po kilku dniach opuściłem więzienie gdańskie . . . jakeś zaciskał piastki w bezsilnym gniewie, jakeś nocami spać nie mógł, jak w głowce Twej sposoby odbicia Twego Tatusia z więzienia niemieckiego układałeś. . . . Byłem dumny z Ciebie synku . . . wtenczas Tyś się nauczył nienawidzić tego wroga, przed którym Tatuś Twój przestrzegał głośno w swojej pracy społecznej—często niestety, niezrozumiany. O—bo znałem tego wroga i przyglądałem mu się bacniej, niż ci do których to należało.

I dalej wspomnienia płyną. . . . Wróciliście opaleni i zdrowi do domu, do miasteczka naszego . . . duszno wam było w porównaniu do świeżego tchu morza polskiego.—

Parne było niebo polityczne na Pomorzu i w Polsce całej.— Myśmy na Pomorzu bardziej odczuwali zbliżającą się burzę i śledziliśmy wzrastającą arogancję, nieopatrznie na naszym terenie tolerowanych mniejszości niemieckich. Dziwnie dobrej myśli byliśmy jednak i wierzyliśmy w siłę oręża i żołnierza polskiego.

Pewnego późnego wieczora—21 go sierpnia—wezвано Tatusia do telefonu a po chwili doręczono rozkaz mobilizacyjny . . . pamiętasz synku? . . . Natychmiast.—Za chwile ujrzałeś Tatusia w pełnym pogotowiu wojennym, umundurowanego i uzbrojonego. Wiedziałeś, że “zaczęło się coś” . . . niezrozumiałe w swej grozie słowo “wojna” nie zaskoczyło Cię. Z miasteczka naszego Twój Tatus pierwszy został powołany i późną nocą, wszyscy towarzyszyliście mi w samochodzie do stacji kolejowej. . . . Żegnaliśmy się skupieni, lecz bez łzy w oku. . . . Mamusia medalik na szyję Tatusiowi włożyła. . . Tatus Was wszystkich krzyżem przeżegnał. . . Synku drogi . . . pamiętam wszystko i moment ten właśnie i szczególnie, gdy już w wagonie, ruszenia pociągu czekałem, szeptałeś coś Mamusi— . . . musiałem wyjść z wagonu do Ciebie, boś chciał mi coś do ucha powiedzieć. Boże drogi! . . . Poznałem wtenczas, jak bardzoś mój — synku drogi, krew z krwi i kość z kości mojej . . . w uścisku gorącym, tuląc się do mnie, cicho . . . szeptem . . . skandowałaś w ucho moje: “*niech-Tatus-bez-Gdańska-nie-wraca*” . . .

O! Gdybyś dziecko drogie widział wzruszenie moje i dumę moją w tej chwili. . . . Odtąd słowa Twoje idą za mną jakgdyby zawołanie rodowe — bez Gdańska nie ma

Polski —. Kierują wszystkimi krokami moimi w walce . . . w chwilach klęski . . . przy przekraczaniu granic . . . wśród obcych. Prą do swoich gdzie szczęk oręża słychać. . . . Jestem znowu wśród tych, którzy walkę podjęli, obójtnie—gdzie rozkaz postawi—i służę Polsce znowu, jak dawniej. . . . Daj Boże, by jaknajdłużej i jaknajkorzystniej.

Widzisz synku, że choć z daleka—jestem wciąż Tobą . . . z słowami Twoimi, które nie pozwoliły mi nigdy upaść na duchu, nie pozwoliły zwątpić w końcowy wynik naszych zmagañ i może dzięki nim mogę innych zagrzewać, zachęcać . . . bo sam naprawdę wierzę, że zwycięży Naród, który rodzi bohaterów—choć by tak maleńkich, jak Ty w chwili pożegnania. . . .

I nic to synku, że w pracy tej czasem boli niezrozumienie . . . że za powiedzenie prawdy potraktują starymi metodami. . . . Ty wiesz synku, że Tatus Twój zawsze prawdą walczył i w zwycięstwo prawdy nad fałszem wierzył . . . a teraz myślą moją przewodnią i celem są jedynie słowa Twoje. Bogu dziękuję codziennie, że daje mi zdrowie i siły do pracy dla tego celu.—Wiedz synku, że to jest cel o który walczy tysiące Polaków na całym świecie i doczekasz . . . da Bóg, że pomścimy Gdańsk, Gdynię, Westerplatte, Oksywie, Hel i wszystkie . . . wszystkie okrucieństwa na Pomorzu i w całej Polsce. A Gdańsk . . . “miasto niegdyś nasze—będzie znowu nasze” synku ukochany . . . módl się czy to po podbiciu Polski czy też Francji, krajów skandy-nawickich powitać ten dzień—“Krw i Chwały”.

Bogu Was polecam i Niebios Królowej—.

M.P.w. marcu 1941 r.

Zawisza.

## Obserwator

# Horyzont wojenny

**W** WOJNIE obecnej namiętności osobiste odgrywają o wiele większą rolę, niż kiedykolwiek. Jest dostatecznie jasne, co oznacza opór Jugosławii dla Hitlera. Kiedy w dniu 27 marca 1941 dzienniki rozniosły po Londynie wiadomość o przewrocie politycznym w Jugosławii i objęciu władzy przez młodego króla Piotra, radość Brytyjczyków i Sprzymierzonych była równa chyba jedynie złości Hitlera.

Jeżeli bowiem spróbujemy podsumować to co się stało:

Jugosławia liczy o połowę mniej ludności, niż Polska, ale wobec przeprowadzenia mobilizacji siła liczebna jej armii może dorównywać armii polskiej z września 1939 roku. Bitność żołnierza jugosłowiańskiego—i to ze wszystkich trzech szczepów: serbskiego, chorwackiego i słoweńskiego—napewno nie jest niższa, niż żołnierza polskiego; uzbrojenie? chyba nie gorsze; teren? o wiele lepszy przy istniejącym oparciu o Grecję i Morze Śródziemne z okrętami i dostawami brytyjskimi. Jak wynika z doniesień, lotnictwo jugosłowiańskie, jakkolwiek stosunkowo słabe, liczniejsze jest od lotnictwa polskiego z września 1939, a wreszcie wspierane jest bezpośrednio przez groźne lotnictwo brytyjskie. Wprawdzie przeciw Jugosławii występują równocześnie Włochy, ale za to walczy już z nimi Grecja, a na pomoc przychodzi silny korpus ekspedycyjny brytyjski. Jak się wydaje, jedność narodowa dochowana jest w Jugosławii całkowicie, a świadomość, że Stany Zjednoczone biorą już materialnie udział w wojnie przeciw Niemcom, tym bardziej podtrzymuje nadzieje przywódców i mas jugosłowiańskich.

Liczmy na Jugosłowian!

Liczmy, że Hitler drogo zapłaci za okupację każdego skrawka terytorium jugosłowiańskiego, że straci więcej samolotów i czołgów, niż w Polsce, że straci więcej zabitych i rannych, że wypali dużo benzyny w motorach, że zużyje

sprzęt i że przy tym wszystkim może nie osiągnąć swojego celu operacyjnego, t. zn. opanowania całego wybrzeża śródziemnomorskiego od strony półwyspu bałkańskiego.

To wszystko zaś oznacza, że Hitler straci jeszcze jeden sezon wojenny nie tylko bez osiągnięcia zwycięstwa, ale nawet takiego efektu strategiczno-politycznego, jaki zdobył czy to po podbiciu Polski czy też Francji, krajów skandy-nawskich i Niderlandów.

Bo trzeba sobie zdawać dokładnie sprawę, że Jugosławia i Grecja nie są dla Hitlera celem samym w sobie. Są one mu potrzebne jako place d'armes, jeżeli zamierza następnie uderzyć na Kanał Suezki i pola naftowe mossulskie; jako spokojny i spacyfikowany “hinterland”, jeżeli następnym jego etapem ma być Rosja. Nie jest jeszcze pewne, jaki z tych dwu celów Hitler ostatecznie wybierze, jeżeli zrezygnuje w tym roku z uderzenia na Wyspy Brytyjskie. Zajęcie Bałkanów może mu służyć i do jednego i do drugiego. W każdym razie to, co widzimy obecnie, to są z punktu widzenia i z zamiarów sztabu niemieckiego operacje lokalne. Jednym z ramion tego sztabu była dotychczas metoda Hitlera bezkrwawego zdobywania krajów. Wystąpienie Jugosławii szyki te pomieszało, zmusiło do zmiany planów, może do straty całego roku nawet. Ofiarą furii Hitlera i jego generałów, którzy powinni doczekać się stryczka, jeżeli przeżyją swoją klęskę, pada dziś ludność Jugosławii, która płaci za to, że jej rządy wierzyły w konwencje haskie i w lojalność niemiecką.

## IRAK

Przewrót w Iraku nie może podobać się nikomu, kto obserwuje całość wydarzeń wojennych. Okazuje się, że Niemcy mają długą rękę. Wolelibyśmy raczej, żeby ich

zwolennik i szef nowego rządu w Iraku Raschid Ali stał się krótszy o tyle ile potrzeba w tym wypadku.

### SOWIETY, WĘGRY I RUMUNIA

Rząd sowiecki nie jest zapewne zachwycony rozwojem wypadków i niewątpliwie dlatego usiłował ten rozwój zahamować przez zawarcie i ogłoszenie paktu przyjaźni z Jugosławią na parę godzin przed uderzeniem Niemców na przyjaciela ich sowieckiego przyjaciela. A nie jest zachwycony dlatego m.i., iż Niemcy na Bałkanach zamykają Rosjanom właściwie ostatnie już wyjście na wolne morza. Pozostaje jeszcze Władywostok, ale skoro Matsuoka oświadczył, że za trzy dni więcej się o Niemczech nauczył w Berlinie, niż za parę lat w Azji, to niewiadomo jeszcze, co może stać się pewnego dnia w Władywostoku.

Stąd też zapewne rosyjskie zalecenia się do Węgier, połączone z otwarciem jednej z linii kolejowych dla obrotu wzajemnego i z gestem oddania Węgom 56 sztandarów, które w 1848 roku Rosjanie zdobyli na wojskach Koszuta. Wtedy Rosjanie tłumili rewoltę węgierską, dzisiaj Węgrzy wypuszczają na wolność rewolucjonistów bolszewików. Parę miesięcy temu zwolnili następcę Beli Kuhna Matiasza Rakoczego, ostatnio zaś drugiego czerwonego dygnitarza Weinbergera. Grzeczności są więc wzajemne, ale chyba nie wątpliwe Rosjanie, że Węgry nie są już dzisiaj państwem niezależnym. Na parę dni przed uderzeniem Niemców na Jugosławię premier węgierski h. Teleki, wykształcony i kulturalny człowiek, popełnił samobójstwo. Mamy tu przed sobą gest rozpacz, który symbolizuje sytuację państwa i narodu węgierskiego. Przed paru miesiącami Węgrzy zawarli z Jugosławią pakt przyjaźni, dzisiaj zaś służą jako podstawa do natarcia niemieckiego na Jugosławię. Dotychczas Węgrzy nie byli zdolni do takiej roli i Teleki to rozumiał.

W polu magnetycznym niemiecko-sowieckim znajduje się również Rumunia. Jest ona dzisiaj wprost wasalem niemieckim i dlatego wystąpienie jej konduktora Antonescu, który jest raczej konduktorem pojazdu państwowego rumuńskiego z ramienia Niemiec—w sprawie zjednoczenia ziem rumuńskich musiało mieć ostrze antysowieckie. Równocześnie bowiem rumuński minister wojny oświadczył, że rumuńscy żołnierze walczyć będą u boku niemieckich żołnierzy o przywrócenie Rumunii utraconych terytoriów. Oznaczało to wyraźnie, że nie chodzi w tym wypadku o Siedmiogród, którego część ofiarowali Węgom właśnie Niemcy.

### BITWA O MORZE ŚRÓDZIEMNE

Tak się zdarzyło, że Matsuoka był w Berlinie w dniu, w którym w Jugosławii nastąpił przewrót, w Rzymie zaś w dniu następnym, w którym flota włoska przeżyła swój najczarniejszy dzień pod Matapanem. Być może, iż będzie to miało dobre skutki, gdy świadek naoczny z Dalekiego Wschodu zanieś tam wieść, że obu europejskim "młodym" narodom nie wiedzie się tak dobrze, jak o tym donoszą tuby Goebbelsa.

Niemniej jednak bitwa o Morze Śródziemne—t. zn. i o jego brzegi, bo kto panuje na morzu, panuje nad wybrzeżami—trwa. W bitwie tej Anglicy notują ogromne sukcesy, ale notują też drobne, choć nieprzyjemne, niepowodzenia. Wypadki rozwijają się szybko. Kiedy piszemy te słowa, na Morzu umocnili się Anglicy, w Abissynii weszli już do Addis-Abeby, ale wycofali się z Bengazi. Oba zwycięstwa są bardzo wielkie. Jakie rozmiary przybierze to niepowodzenie?

Pod Matapanem Anglicy przychwycili flotę włoską, która na rozkaz dowództwa niemieckiego wyszła z portów. Chodziło tu Niemcom zapewne o dywersję podobną jak w Libii, o zatrzymanie jak największej ilości wojsk brytyjskich zdala od Grecji i Jugosławii. Wśród obsady okrętów znajdowali się i Niemcy. Nic to jednak Włochom nie pomogło.

Włosi ukształtowali podobnie błędną doktrynę wojny morskiej, jak Francuzi wojny lądowej. Głównym ich

błędem było to, iż mniemali, że nie są im potrzebne zupełnie lotniskowce, gdyż okręty ich zawsze będą w zasięgu własnego lotnictwa lądowego. Tymczasem samoloty myśliwskie mają za krótki promień działania, by znaleźć się zawsze na zawołanie z odległych lotnisk. Anglicy zaś rzucili właśnie morskie lotnictwo z lotniskowców i użyli go do "przygwożdżenia" floty włoskiej do wody. Szybkość jednego z najszybszych pancerników świata—włoskiego Vittorio Veneto—spadła do połowy. Tak trzymany Włochów dojechały pancerniki i krążowniki brytyjskie i posłały na dno tak dużą ilość włoskich okrętów, iż dowództwo włoskie skwapliwie potwierdziło pierwszy komunikat brytyjski o zatopieniu trzech krążowników i dwóch destroyersów. Zatopiono jednak o wiele więcej. Chłuba za tak piękne wyniki spada przede wszystkim na artylerzystów angielskiej marynarki. Okręt włoski, do którego Anglicy wystrzelili, nie mógł już odpowiedzieć ze swoich dział! Ten, kto strzelił pierwszy—wygrał. Anglicy zawsze byli pierwsi.

Zwycięstwo pod Matapanem będzie miało ogromny wpływ na bitwę o Morze Śródziemne. Odczują je zapewne już wkrótce Niemcy w Libii, którzy zdołali skokiem z Sycylii pod brzegi francuskiego Tunisu i wzdłuż tych brzegów dostać się do Afryki. Teraz, kiedy piszemy te słowa, idą na Wschód dość żwawo. Dowództwo brytyjskie zaś musi ostatecznie oczyścić z rozbijanych po kolei Włochów Abissynię, by uzyskać wolne oddziały do zlikwidowania intruzów w Libii i nawet w Cyrenaice. Na czas dla Brytyjczyków musi teraz pracować przestrzeń, której nagromadzili wystarczającą ilość.

Działania włoskie w Abissynii, a raczej nie tyle działania, ile uganianie w popłochu po rozległym terenie abissyńskim, mają na celu jak najdłuższe opóźnienie sukcesu angielskiego, Miejmy nadzieję, że niedługo już będą mogli uprawiać tę gonitwę i że oddziały brytyjskie, hinduskie i południowoafrykańskie oraz wolno-francuskie wkrótce już będą mogły przybyć do Libii i może do Grecji.

### AMERYKA

Zwycięstwo brytyjskie w Abissynii oznacza również ostateczne wygniecie floty włoskiej na Morzu Czerwonym a to zaś umożliwia urządzenie wielkiego składu broni i zaopatrzenia amerykańskiego na Bliskim Wschodzie, dostarczanego tam wprost z Ameryki. Kierownicy wielkiej republiki amerykańskiej nie ustają bowiem w pracy i działalności nad pomocą dla Wielkiej Brytanii i Sprzymierzonych. Niedawne ich zarządzenia, kładące sekwestr na okręty handlowe włoskie i niemieckie w portach U.S., a także duńskie i—innej formie—francuskie, świadczą, że rząd amerykański i stara się o okręty dla celów praktycznych i nie miałby nic przeciw temu, by państwa osi wypowiedziały wojnę Stanom Zjednoczonym. Ułatwiłoby to ogromnie sytuację wewnętrzną rządowi amerykańskiemu, który nie chciałby wypowiadać wojny pierwszy. Zresztą duża większość mieszkańców U.S. odetchnęłaby z ulgą, gdyż podziela stanowisko swego Prezydenta. Napad Niemiec na Jugosławię i Grecję może zresztą doprowadzić do tego, że jednak Ameryka pierwsza ogłosi stan wojenny. Ameryka zwykle wypowiada wojny w kwietniu. Można też mniemać, że po tym napadzie obniży się fala strajków w Stanach Zjed. i to na tle ogólnych nastrojów oraz zagrożenia Rosji Sow.—jeśli idzie o stanowisko środowisk robotniczych, które mogą sympatyzować z Rosją.

### POLSKA

Jeśli idzie o sprawę polską bezpośrednio, to faktem najważniejszym dla nas jest oświadczenie prezydenta Roosevelta, iż pomoc amerykańska obejmie nie tylko Wielką Brytanię, Grecję i Chiny, lecz również wszystkie rządy, których terytoria narodowe zajęte są czasowo przez napastników. Wkrótce po tym oświadczeniu gen. Sikorski udał się do Ameryki. Z poczynań tych powinna powstać dalsza grupa wojska polskiego, wolna od niedomagań dawniejszych i potężnie uzbrojona w największym arsenale świata.

Obserwator.

## TEKSTY ANGIELSKO-POLSKIE I POLSKO-ANGIELSKIE

*W tym dziale Redakcja "Myśli Polskiej" zamieszcza wyjątki z wybitnych dzieł literatury angielskiej i polskiej w obu językach. W wielu wypadkach tłumaczenia nie będą dosłowne, choć zawsze powinny być wierne. Dla Czytelników naszych będzie to sposobność pogłębienia znajomości języka angielskiego i zachęta do przedsięwzięcia dalszych samodzielnych wycieczek w dziedzinę kultury wspólnej obu narodom.*

### Henryk Sienkiewicz

## The Judgment of God

*/Henryk Sienkiewicz: Krzyżacy—The Knights of the Cross.*

*Translated by Jeremiah Curtin in 1900, edited in London by J. M. Dent in the same year./*

The famous Polish author, Henryk Sienkiewicz, in his book, entitled "The Knights of the Cross" /Krzyżacy/—published at the end of the nineteenth century—described the atrocities and barbarism of the Teutonic Order in Poland in the fourteenth century, and has chosen the moment when Poles united with other Slav neighbours gained a great victory on the fields of Grunwald. In consequence of this victory the Germans were so exhausted that they could not for three and half centuries attack Poland again. This book is the best description and analysis of the German spirit and soul. The below cited passage leads us into a duke's castle. In the court of this castle a duel, called in those days "The Judgment of God," takes place. The German Knights kidnapped Danuta, the beloved daughter of the Polish knight Yurand, who was a great enemy of this Teutonic Order. Afterwards they lay in ambush for him, and when the despairing father arrived to beg them to liberate his daughter, they simply put him in jail. In consequence the Teutonic envoy Rotgier was made responsible for this provocation, and this incident had to be settled by a duel with a young Polish knight Zbyshko, who was secretly married to Danuta. Two duels have been fought in the court of the castle. In the first the Czech warrior Hlava, Zbyshko's shield-bearer, killed his adversary, the German van Krist, and then the fight began between Zbyshko and Rotgier. It is a beautiful winter morning. The whole duke's court watches the duel. Let us do the same.

**BYŁO** to dla Zbyszka rzeczą poniekąd pomyslną, iż wybrał walkę na topory, albowiem fechtunek tego rodzaju bronią był niemożliwy. Na krótkie lub długie miecze, przy których trzeba było znać cięcia, sztychy i umieć ciosy odbijać, miałby Niemiec znaczną przewagę. Lecz i tak zarówno sam Zbyszko, jak i widzowie po ruchach i władaniu tarczą poznali, iż mają przed sobą męża doświadczonego i groźnego, który widocznie nie pierwszy raz staje do tego rodzaju walki. Za każdym ciosem Zbyszka, Rotgier podstawał tarczę i w chwili uderzenia cofał ją nieco, przez co rozmach, choćby największy tracił na sile i nie mógł przeciąć ani też pokruszyć gładkiej powierzchni. Chwilami cofał się, chwilami nacierał, czyniąc to spokojnie, lubo tak szybko, że ledwie można było pochwycić oczyma jego ruchy. Zląkł się książę o Zbyszka a twarze mężów zasępiły się, wydawało im się bowiem, że Niemiec igra jakby umyślnie z przeciwnikiem. Nieraz nie podstawał nawet tarczy, ale w chwili, gdy Zbyszko uderzał, czynił pół obrotu w bok, w ten sposób, że ostrze topora przecinało puste powietrze. Było to najstraszniejsze, gdyż Zbyszko mógł przytem stracić równowagę i upaść, a wówczas zguba jego stałaby się nieuchronną. Widząc to Czech, stojący nad zamarniętym Kristem, trwożył się także i mówił sobie w duszy: „Boga mi! jeśli pan padnie, huknę Niemca obuchem między łopatki, aby się też wykopyrtnął“.

Zbyszko jednak nie padał, gdyż mając w nogach siłę ogromną i rozstawiając je szeroko, mógł utrzymać na każdej całej ciężar ciała i rozmachu.

Rotgier zauważył to natychmiast, i widzowie mylili się,

**IT** favoured Zbyshko in some degree that he had chosen to fight with axes, for parrying with that kind of weapon was impossible. With long or short swords a man had to know blows and thrusts and be skilled to parry them; in such combat the German would have had a notable advantage. As it was, both Zbyshko himself and the spectators knew by the movements and handling of his shield that they had before them in Rotgier a man of experience, and dangerous, who, as they saw, was not engaged for the first time in that sort of combat. To every blow given by Zbyshko the German presented his shield, and as the blow fell he withdrew it a little; by this move the blow, though most violent, lost some effect, and could not cut or even crack the smooth surface. At moments he withdrew, at moments he pushed forward, though so swiftly that the eye could barely take note of his movements. The prince feared for Zbyshko, and men's faces grew gloomy, since it seemed to them that the German was playing with his opponent as if purposely. More than once he did not even present his shield, but at the instant when Zbyshko delivered the blow he made a half turn to one side, and thus Zbyshko's axe cut vacant air. That was for Zbyshko most perilous, as he might lose balance and fall, in which case his ruin would be inevitable. Seeing this, Hlava, who stood over the slaughtered Van Krist, was alarmed also, and said in spirit:

“As God is dear to me, should my lord fall I will give the German a blow between the shoulders and let him tumble also.”

But Zbyshko did not fall; he had immense strength in his legs, and, spreading them widely, was able to sustain on each one the whole weight of his blow and his body.

Rotgier noticed this straightway, and the spectators were mistaken in thinking that he despised his opponent. On the contrary, after the first blow, when in spite of all skill in withdrawing his shield his arm was benumbed almost, he understood that a sore struggle with that youth was awaiting him, and that if he could not fell him luckily, the battle might be protracted and dangerous. He had calculated that after Zbyshko's blow

przypuszczając, że lekceważy przeciwnika. Owszem, po pierwszych uderzeniach, gdy pomimo całej umiejętności cofania tarczy, ręka prawie zdrętwiała mu pod nią, zrozumiał, że czeka go z tym młodziankiem ciężki trud, i że jeśli go nie zwali dobrym pomysłem, to walka może być długą i niebezpieczną. Liczył, że po cęciu w próżnię Zbyszko runie na śnieg, a gdy się to nie stało, począł się wprost niepokoić. Spod stalowego okapu widział zaciśnięte nozdrza i usta przeciwnika, a chwilami błyszczące oczy, i mówił sobie, że zapalczywość powinna go unieść, że się zapamięta, straci głowę, i w zaślepieniu więcej będzie myślał o zadawaniu razów, niż obronie. Ale pomylił się i w tem. Zbyszko nie umiał uchylać się od ciosów półobrotem, ale nie zapominał o tarczy, i wznosząc topór, nie odsłaniał się więcej, niż należało. Widocznie uwaga jego zdwoiła się, a poznawszy doświadczenie i sprawność przeciwnika, nie tylko się nie zapamiętał, ale skupił się w sobie, stał się ostrożniejszym, i w uderzeniach jego był jakiś rozmyśl, na który nie gorąca, ale tylko zimna zawziętość zdobyć się może.

Rotgier, który nie mało wojen odbył i nie mało staczał bitew, bądź kupą, bądź w pojedynkę, wiedział z doświadczenia, że bywają ludzie, jako ptaki drapieżne, stworzeni do walki i szczególnie obdarowani przez naturę którzy jakby odgadują to wszystko, do czego inni dochodzą przez całe lata ćwiczeń i wraz pomiarkował, że ma z jednym z takich do czynienia. Od pierwszych uderzeń rozumiał, że w tym młodziku jest coś takiego, co jest w jastrzębiu, który w przeciwniku widzi jedynie łup swój, i nie myśli o niczem więcej tylko, aby go osiągnąć szponami. Pomimo swej siły, spostrzegł się również, że nie dorównywa w niej Zbyszskowi, i że jeśli wyczerpie się przedtem, nim zdoła zadać cios stanowczy, to walka z tym strasznym, choć mniej doświadczonym wyrostkiem, może się stać dla niego zgubną. Pomysławszy to, postanowił walczyć z najmniejszym możliwie wysiłkiem, przyciągnął ku sobie tarczę, ni zbyt następował, ni zbyt się cofał ograniczył ruchy, zebrał całą moc duszy i ramienia na jeden cios stanowczy i czekał pory.

Okrutna walka przeciągała się dłużej nad zwykłą miarę. Na krążgankach zaległa cisza śmiertelna. Słychać było tylko czasem dźwiękliwe, a czasem głucho uderzenia ostrzy i obuchów o tarcze. I księstwu i rycerzom i dwórkom nie obce były podobne widowiska, a jednakże jakieś uczucie podobne do przerażenia ścisnęło jakby kleszczami wszystkich serca. Rozumiano, że tu nie chodzi o wykazanie siły, sprawności, męstwa, i że większa jest w tej walce zaciekiłość, większa rozpacz, większa zemsta. Z jednej strony: straszne krzywdy, miłość i żal bez dna, z drugiej: cześć całego Zakonu i głęboka nienawiść szły na tem pobojuwisku na sąd Boży.

Zmęczenie poczęło wreszcie Krzyżaka ogarniać. Raz po raz, zadał dwa ciosy krótkie, a straszne, kierując je na prawe ramię Zbyszka, ten jednakże odepchnął je tarczą z taką siłą, że toporzysko zachwiało się w dłoni Rotgiera, sam zaś musiał się cofnąć nagle, aby nie upaść. I od tej pory cofał się ciągle. Wyczerpywały się zresztą nietylko jego siły, ale zimna krew i cierpliwość. Z piersi widzów, na widok jego cofania się, wyrwało się kilka okrzyków, jakby trumfu, które wzbudziły w nim złość i rozpacz. Uderzenia toporów stały się coraz gęstsze. Pot zlewał czoła obu walczących, a przez zwarte zęby dobywał im się z piersi chrapliwy oddech. Patrzący przestali zachowywać się spokojnie i co chwila teraz odzywały się wołania to męskie, to niewieście: „Bij! W niego!... Sąd Boży! Kara Boża! Bóg ci pomagaj!” Książę

in the air he would fall on the snow, and when that did not happen he grew alarmed immediately. From under his visor Rotgier beheld the fixed nostrils and lips of his opponent, and his gleaming eyes also, at instants, and thought that his ardour would bear him away, that he would forget himself, lose his head, and in blindness think more of giving blows than defending his person. But in this too he was mistaken. Zbyszko had not skill to dodge blows by half turns, but he minded his shield, and when raising his axe did not expose himself more than was needful. His attention was evidently redoubled, and noting the accuracy and experience of Rotgier, not only did he not forget, but he collected himself, grew more cautious, and in his blows there was a calculation to which not heated, but cool resolution, may bring a man.

Rotgier, who had been in many wars and had fought battles not a few, both single-handed and in company, knew from experience that some men, like birds of prey, are created for combat, and gifted specially by nature—men who, as it were, divine what others acquire by whole years of experience—and straightway he saw that with one of these he was now doing battle. This youth had that certain something which is in the falcon, which considers an opponent mere prey, and thinks of naught else save to grasp that prey in its talons. In spite of all his strength he noticed that in strength too he was no match for Zbyszko, and that if he became exhausted before he could give the settling blow, the combat with that terrible though less prepared youth would be fatal. Considering this, he resolved to fight with the least labour possible: he drew the shield toward his body; he did not advance too much, he did not withdraw too much; he limited his motions; he collected his whole strength of mind and arm for one decisive blow, and watched for the moment.

The fierce battle was protracted beyond usual duration. A death-like silence had settled down on the balcony. Nothing was heard but blows on the shields from the edges and backs of the axes, now dull and now piercing. To the prince, princess, knights, and damsels such sights were not novel; still a feeling akin to terror pressed all hearts as with vices. They knew that there was no question then of showing strength, skill, or bravery, but that there was a greater rage in that combat, a deeper despair, a harder, a keener resolve and a deadlier vengeance. On one side was a feeling of dreadful injustice endured, and with it love and grief beyond limit; on the other the honour of a whole Order, and with it concentrated hate. These two had met on that place of conflict to receive God's decision.

Weariness began at last to seize Rotgier. He gave two short but fierce blows in succession, directing them against the right arm of Zbyszko. Zbyszko, however, repulsed them so forcibly with his shield that the axe turned in Rotgier's hand, and he had to push back suddenly to escape falling, and thenceforth he pushed back continually. At last not only his strength but his patience and coolness of blood were exhausted. From the breasts of the spectators, at sight of his withdrawal, a number of shouts were rent, as if in triumph. These shouts roused in him desperation and anger. The blows of the axes grew more and more frequent. Sweat flowed from the foreheads of both, the hoarse breath of their breasts escaped. The spectators had ceased to bear themselves calmly, and from moment were heard cries, at one time of men, at another of women: "Strike!" "At him!" "The judgment of God!" "The punishment of God!" "God aid thee!" The prince raised his hand a number of times to enforce silence, but he could not. The noise became louder, children began to cry here and there on the balcony, and at last, right at the side of the princess, some young, sobbing voice of a woman called—

"For Danusia, Zbyszko!"

Zbyszko knew without this reminder that he was there doing battle for Danusia. He was sure that that

skinął kilka razy dłonią, by je uciszyć, ale nie mógł ich powstrzymać. Czyniło się coraz głośniejsze, gdyż dzieci poczęły tu i ówdzie płakać na krużgankach, a wreszcie przy samym boku księżny jakiś młody, łkający głos niewieści zawołał:

— Za Danuszkę, Zbyszku! za Danuszkę!

Zbyszko wiedział przecie, że idzie o Danusię. Był pewny, że ten Krzyżak przyłożył ręki do jej porwania, i walcząc z nim, walczył za jej krzywdy. Ale jako młody i chciwy bitew, w chwili walki, myślał o samej walce. Nagle ów krzyk uprzytomnił mu jej stratę i jej niedolę. Miłość, żal i zemsta nalały mu ognia do żył. Serce zaskowyczało w nim z rozbudzonego bólu i chwycił go poprostu szal bojowy. Strasznych, podobnych do uderzeń burzy jego ciosów nie mógł już Krzyżak pochwytać, ni im wydażyć. Zbyszko uderzył tarczą w jego tarczę z tak nadludzką siłą, że ramię Niemca zdrętwiało nagle i opadło bezwładnie. Ów zaś cofnął się w trwodze i przerażeniu i przechylił się w tył, a w tem w oczach mignął mu błysk topora i ostrze spadło mu jak piorun na prawy bark.

Do uszu widzów doszedł tylko rozdzierający krzyk: „Jezus!” — poczem Rotgier odstąpił jeszcze krok i runął na ziemię.

Wnet zagrzmiało i zaroilo się na krużgankach, jak w pasiece, w której pszczoły przygrzane słońcem, poczynają ruszać się i szumieć. Rycerze zbiegli całymi tłumami po schodach, czeladź przeskakiwała wał śnieżny, by się trupom przypatrzeć. Wszędy rozlegały się okrzyki: „Ot sąd Boży!... Ma Jurand dziedzica! Chwała mu i podzięką! To ci chłop do topora!” Inni zaś wołali: „Patrzcie a dziwujcie się! Jużby sam Jurand godniej nie ciał!”. Jakoż utworzyła się gromada ciekawych naokoło trupa Rotgiera, a on leżał na grzbiecie z twarzą białą jak śnieg, z szeroko otwartymi ustami i z krwawym ramieniem, odwalonem tak strasznie od szyi, aż do pachy, że ledwie się na kilku włóknach trzymało. Więc mówili znów niektórzy; „ot żyw był i w hardości po ziemi chodził, a teraz ci i palec nie ruszy!” A tak mówiąc, jedni podziwiali jego wzrost, gdyż wielką przestrzeń na pobojowisku zajmował i po śmierci wydawał się jeszcze ogromniejszy, drudzy zaś pawi pióropusz mieniący się cudnie na śniegu, a trzeci zbroje, którą na dobrą wieś oceniano.

Knight of the Cross had assisted in stealing her, and that in fighting with him he was fighting to redress the wrong done her. But, as he was young and eager for struggle, in the moment of combat he thought only of combat. All at once that cry brought before him his loss and her suffering. Love, sorrow, and vengeance put fire in his veins. The heart whined in him from suddenly roused pain, and the rage of battle seized him directly. Rotgier could not catch now the terrible blows which were like those of tempest, nor could he avoid them. Zbyszko struck his shield against the shield of the German with such force that the German's arm was benumbed that instant, and dropped without control. He retreated in terror and bent back, but the glitter of an axe flashed in his eyes, and its edge fell on his right shoulder like a thunderbolt. To the ears of spectators came the single piercing shriek: "Jesus!" Rotgier withdrew one step more and fell backward to the centre.

Immediately there was an uproar, a movement on the balcony, as in a hive where bees, warmed by sun-rays, buzz and move. Knights ran down the steps in crowds, serving-men sprang over the wall of snow to look at the bodies. Everywhere were heard shouts of: "Here is the judgment of God!" "Yurand has an heir!" "Glory and thanks to him!" "He is a man for the axe!" Others cried: "Look at him and wonder!" "Yurand himself could not have cut better!" In fact, a crowd of curious people formed around the body of Rotgier. He lay on his back with a face white as snow, his mouth widely open, and his bloody shoulder divided from the neck to the armpit so terribly that it held by some filaments only. Then a few men remarked: "He was alive a little while ago and walked over the earth proudly, but he moves no finger now!" And thus speaking, some wondered at his stature, for he occupied a great space on the field of combat, and seemed larger after death than before; others fixed the price of his peacock plumes as they changed colours marvellously on the snow, and a third group his armour, which was held to be worth a good vilage.

## G. K. Chesterton

### POLAND

*AUGURS that watched archaic birds  
Such plumed prodigies might read,  
The eagles that were double-faced,  
The eagle that was black indeed;  
And when the battle-birds went down  
And in their track the vultures come,  
We know what pardon and what peace  
Will keep our little masters dumb.*

*The men that sell what others make,  
As vultures eat what others slay,  
Will prove in matching plume with plume  
That naught is black and all is grey;  
Grey as those dingy doves that once,  
By money-changers palmed and priced,  
Amid the crash of tables flapped  
And huddled from the wratch of Christ.*

*But raised for ever for a sign  
Since God made anger glorious,  
Where eagles black and vultures grey  
Flocked back about the heroic house,  
Where war is holier than peace,  
Where hate is holier than love,  
Shone terrible as the Holy Ghost,  
An eagle whiter than a dove.*

### PRZEKŁAD JERZEGO PIETRKIEWICZA

Z tomu współczesnej poezji angielskiej, przygotowanego już do wydania książkowego.

### POLSKA

*Dawni augurowie, którzy wróżby słowem  
przejrzeni loty ptaków, wyjawicby mogli  
czym były wśród pierzastych dziwów dwulicowe  
orły i czym był orzeł tak czarny zaiste.  
I kiedy bitne ptaki w boju spadły nadół,  
i gdy trop w trop za nimi sępy przyleciały,  
wiemy już co za laska i jaki to pokój  
będzie wciąż w ryzach trzymał naszych władców małych.*

*Ludzie, kupczący cudzych rąk gotowym tworem,  
jak sępy żrące wszystko co inni zabiją,  
zestawią pióro z piórem, doradzając z uporem,  
że nic nie jest już czarne, a wszystko jest szare;  
tak szare jak gołębie, które raz zbrukane  
w rękach chciwych handlarzy, upadły z trzepotem  
przed gniewem Chrystusowym wśród trzasku łamanych  
stołów, kramów plugawych.*

*I po wieczne czasy  
zostało wyniesione to godło—od chwili  
gdy Bóg zapłonął gniewem wielkim i wspaniałym,  
i kiedy orły czarne oraz sępy szare  
zawisły ponad domem heroicznej chwały,  
nad domem, w którym wojna świętsza jest niż pokój,  
gdzie świętsza od miłości nienawiść zachwyca—  
tam to zabłyśniesz straszliwy jako sam Duch Święty  
orzeł zaprawdę bielszy niżli gołębicą.*

(utwór z 1922 r.)

## G. K. Chesterton

## GOLD LEAVES

*Lo! I am come to autumn,  
When all the leaves are gold;  
Grey hairs and golden leaves cry out  
The year and I are old.  
In youth I sought the prince of men,  
Captain in cosmic wars,  
Our Titan, even the weeds would show  
Defiant, to the stars.  
But now the great thing in the street  
Seems any human nod,  
Where shift in strange democracy  
The million masks of God.  
In youth I sought the golden flower  
Hidden in wood or wold,  
But I am come to autumn,  
When all the leaves are gold.*

PRZEKŁAD JERZEGO PIETRKIEWICZA  
Z tomu współczesnej poezji angielskiej, przygotowanego  
już do wydania książkowego.

## ZŁOTE LIŚCIE

*Patrz! Już doszedłem do jesieni,  
nade mną złotych liści deszcz.  
Włos siewający i liść złoty  
mówią: rok stary i ty też.  
W młodości—m szukał władcy ludzi,  
wodza, co wiódł kosmiczny bój,  
Tytana, który szat swych pycha  
wzywał w szranki planet rój.  
A dzisiaj jakże dla mnie ważny  
każdy gest z ludzkich zwykłych dróg,  
na nich w przedziwnej demokracji  
pod milionem masek—Bóg!  
W młodości—m szukał kwiatów złotych  
ukrytych w gąszczu pośród drzew.  
Dziś już doszedłem do jesieni,  
nade mną złotych liści śpiew.*

## Jan Kochanowski

## TREN XVIII

My, nieposłuszne, Panie, dzieci twoje,  
W szczęśliwsze czasy swoje  
Rzadko cię wspominamy,  
Tylko rozkoszy zwykłych używamy.  
Nie baczym, że to z twej łaski nam płynie,  
A także prędko minie,  
Kiedy po nas wdzięczności  
Nie uznasz, Panie, za twe życzliwości.  
Miej nas na wodzy, niech nas nie rozpycha  
Doczesna rozkosz licha.  
Niechaj na cię pomnimy,  
Przynajmniej w kaźni, gdy w łasce nie chcemy.  
Ale ojcowskim karz nas obyczajem,  
Boć przed twym gniewem stajem  
Tak, jako śnieg niszczeje,  
Kiedy mu słońce niebieskie dogrzeje.  
Zgubisz nas prędko, wiekuisty Panie,  
Jeśli nad nami stanie  
Twa ciężka, boska ręka.  
Ale od wieku twoja lutość słyńcie,  
A pierwaj świat zaginie,  
Niż ty wzgardzisz pokornym,  
Chocia był długo tobie spornym.  
Wielkie przed tobą są występy moje,  
Lecz miłosierdzie twoje,  
Przewyższa wszystkie złości.  
Użyj dziś, Panie, nademną litości.

Na drugie czasu tej wojny o wyzwolenie

ŚWIĘTO ZMARTWYCHWSTANIA  
CHRYSTUSA PANA

Wszystkim Rodakom walczącym i cierpiącym w Kraju i na wygnaniu: w obozach koncentracyjnych i więzieniach niemieckich i sowieckich; i tym, którzy na okrętach lub samolotach walczą; i tym, którzy w oddziałach czekają sposobnej chwili do walki; i tym, którzy przez ziemie i morza dążą teraz pod znaki narodowe; i tym, którzy—gdziekolwiek są—dla Polski pracują i działają; i najbliższym nam na terytorium Wielkiej Brytanii—najgłębsze życzenia ujrzenia już wkrótce Wesołego Dnia Zwycięstwa którego z nas każdy żąda—wyrażają.

Wydawnictwo i Redakcja

Myśli Polskiej.

## PRZEKŁADY PIETRKIEWICZA

Jerzy Pietrkiewicz przygotował do druku wybór tłumaczeń współczesnej poezji angielskiej, który zawierać będzie m.in., utwory Browninga, Kiplinga /poemat "Gunga Din"/, Chestertona, Masfielda, Drinkwatera, D. H. Lawrence'a, Yeatsa, Joyce'a, R. Brooke'a /słynny "Żołnierz"/, Hardy'ego, Churcha, Davies'a, O. Sitwella, Eliota.

Przekłady Pietrkiewicza ukażą się wraz z tekstami oryginałów. Obecnie Jerzy Pietrkiewicz pracuje nad tłumaczeniami utworów i fragmentów poezji angielskiej, dotyczących Polski. Są to wiersze T. Campbella, J. Byrona, A. Tennysona, J. Keatsa, G. K. Chestertona /oprócz drukowanego obecnie w "Myśli Polskiej" utworu "Polska"/ i inn.

Drugi tomik przekładów ukaże się również razem z tekstami angielskimi.

TEKSTY POLSKO - ANGIELSKIE  
I ANGIELSKO - POLSKIE

W następnych numerach "Myśli Polskiej" w dziale pod powyższym tytułem ukażą się m.in. wyjątki z utworów następujących pisarzy angielskich i polskich /zawsze w obu tekstach/:

CONRAD, CAMPBELL, KIPLING, NICOLL, CH. SAROLEA, J. PORTER, /fragmenty z bardzo popularnej w XIX wieku powieści o Kościuszcze pt. "Thaddeus of Warsaw"/, DALBERG-ACTON, CHESTERTON, REYMONT, MICKIEWICZ/, w przekładach Fortey'a/, KOCHANOWSKI, SZYMONOWICZ, NIEMCEWICZ, BRODZINSKI /w przedładach J. Bowringa/, PRUS /z "Faraona"/, SIENKIEWICZ i t.d., a z pisarzy politycznych E. BURKE, DMOWSKI i in.

# Z prasy i publicystyki brytyjskiej

**D**ZIAŁ niniejszy będzie miał na celu zupełnie obiektywne informowanie Czytelników o ważniejszych prądach, ujawniających się w prasie i literaturze politycznej brytyjskiej. Nie trzeba podkreślać, jak doniosłą jest rzeczą orientowanie się w tych prądach dla wszystkich Polaków, którzy pragną poważną myślą polityczną przyczynić się do budowy nowej przyszłości naszej Ojczyzny.

Ścisłe informacyjny charakter dzieła uwidocznić się będzie także w tym, że do zreferowanych głosów w większości wypadków nie będziemy dodawali żadnych komentarzy.

## AFTER THE WAR A SYMPOSIUM OF PEACE AIMS

Edited by William Teeling

**W**E wrześniu roku 1940 ukazała się nadzwyczaj ciekawa praca zbiorowa kilkunastu młodych polityków angielskich, w przeważnej większości członków parlamentu brytyjskiego (M.P.) zarówno konserwatystów jak liberałów i labourzystów.

Prawie wszyscy poniżej 40-stki. Autorzy postawili sobie za cel przedstawić swe osobiste, nieraz sprzeczne poglądy na cele wojny. Ponieważ większość ich odegra niewątpliwie znaczną rolę w przyszłym życiu politycznym Europy, zapatrywania ich są bardzo interesujące, zwłaszcza że odzwierciedlają opinię szerokich warstw społeczeństwa brytyjskiego. Książki tej nie da się streścić, trzeba ją przeczytać w całości. Jakkolwiek większość pracy była napisana przed upadkiem Francji, jednak idee nic nie straciły na aktualności.

Książka owiana jest wysokim idealizmem i troską o przyszłość. W sprawach Europy wschodniej, a zwłaszcza naszych kresów wschodnich, niektórzy autorzy naszym zdaniem zdradzają pewną nieznaną tematu. Cóż w tem dziwnego! O Europie wschodniej Zachód był, jak wiadomo, przeważnie informowany ze źródeł niemieckich, jeśli nie rosyjskich. Nasze piśmiennictwo zarówno przed wojną, jak i obecnie zdradza dziwne lenistwo, jeśli chodzi o dostarczanie materiałów źródłowych, na podstawie których Anglicy mogliby sobie wyrobić odpowiedni pogląd.

Chcąc zapoznać czytelników choć w części z tą książką poniżej podamy pozytywne wypowiedzenia się, jeśli chodzi o naszą granicę wschodnią.

### I Captain Alan Graham, M.P., Konserwatysta.

str. 67: "Z Gdańskiem jej zwróconym, jak to winno było nastąpić w r. 1918—z

obywatelami niemieckimi, którym pozwoli się optować na rzecz powrotu do Reichu, lub też na rzecz pozostania Polakami—z rzeczywistą kontrolą jej odzywczego kanału Wisty, z zachodnią granicą na Odrze i pełną kontrolą Śląskiego rejonu przemysłowego Polska winna mieć zapewnioną odtąd trwałość życia."

### Hugh Molson, M.P., Konserwatysta.

str. 100: "Można będzie spodziewać się, że oba Słowiańskie Państwa: Czechosłowacja i Polska, które zawdzięczały swe powstanie kłęsce Mocarstw Centralnych i którym przyznano niepodległość w traktatach pokojowych, spostrzegły się, że ich bezpieczeństwo i prosperity zależy od ich kooperacji i przymierza. . . . Słowianie niekoniecznie muszą być zawsze rozdzieleni, z chwilą gdy wreszcie zrozumieją, że tylko ich wspólny nieprzyjaciel korzysta z tej niezgody. . . . Tak, jak Napoleon położył fundamenty pod nacjonalizm niemiecki, tak Hitler uczy słowiańskie narody mądrości o istotnej konieczności trzymania się razem. . . . Musi powstać blok Słowian, a raczej nie-leutonijskich Państw rozciągający się od Bałtyku aż do morza Czarnego."

Str. 102: "Polska jest niewątpliwie uprawniona do odzyskania dzielnicy Pomorskiej, którą często nazywa się korytarzem. Jest ona etnograficznie niemal całkowicie polska, za wyjątkiem kolonistów niemieckich, którzy zostali rozmyślnie wsadzeni tam przez Bismarcka, dla zgermanizowania tej prowincji. Było rzeczą wiadomą od samego początku, że istnienie korytarza było wiecznym niebezpieczeństwem dla pokoju Europy i że wreszcie to była bezpośrednia przyczyna obecnej wojny. Musimy skończyć z tą odwieczną przyczyną tarć i zrationalizować mapę Europy przez śmiało i zdecydowane pociągnięcie. *Wschodnie Prusy muszą być przyłączone do Polski, która w ten sposób uzyska odpowiednie i zdolne do obrony wyjście na Bałtyk.*

Nie proponuje się wcielać do Polski jakichkolwiek obcych mniejszości, a tem bardziej mniejszość niemiecką, jeśli tego da się uniknąć. Hitler na szczęście stworzył przykład, który można naśladować. Z południowego Tyrolu, który pozostawił Włochom i z Bałtyckich państw, które oddał Rosji, repatrijował osadników niemieckich do Reichu. Niemieccy mieszkańcy Wschodnich Prus muszą stopniowo, w podobny sposób być repatrijowani.

Oczywiście będzie to duże przedsięwzięcie: transferowanie i przesiedlenie 2.500.000 ludności, ale nie ma powodu dla czego nie miałyby to być zrobione. Jest rzeczą prawdopodobną, że wojna zredukuje bardzo znacznie niemiecką ludność przed zawarciem pokoju, ale nawet gdyby się to nie stało, to w każdym razie wkrótce znacznie się zmniejszą tak, jak to dzieje się już w Austrii. Podczas gdy Niemcy będą zdolne do absorbowania imigrantów, wysoki procent urodzin w Polsce będzie stwarzał konieczność znacznie powiększonego "Lebensraum" dla tego narodu. Ciężar i koszt przesiedlenia z powrotem tych repatrijowanych do "Vaterlandu" Niemców, będzie pożyteczną a pożądaną odmianą reparacji. Jeśli ktoś myśli, że taki środek zaradczy jest zbyt drastycznym, to niech przestudjuje mapę i zapyta siebie, czy kiedykolwiek Polska lub Niemcy będą czuły się bezpieczne jak długo niemiecka enklawa w ciele Słowian nie będzie zlikwidowana i z powrotem wchłonięta w skonsolidowane i mniej ekspansywne Niemcy."

### Victor Raikes, M.P., konserwatysta.

Str. 132: "Korytarz okazał się bezna-dziejną propozycją tak, że można stanowczo wypowiedzieć się za odstąpieniem zarówno Gdańska, jak i Wschodnich Prus na rzecz Polski, gdy w tym samym czasie pewne graniczne dystrykty bardziej na południe winnyby być dane Niemcom jako rekompensata. . . . Będzie konieczną wymiana ludności między oboma krajami, aby zapewnić zniknięcie burzliwych mniejszości po obu stronach granicy."

### Major Victor Cazalet, M.P., konserwatysta.

Str. 72: "Znając trochę uczucia narodowe Polaków, nie mogę sobie wyobrazić w przyszłości Polskiego Rządu, który mógłby być zadowolony z granic wyraźnie mniej rozległych jak te, które Polska posiadała w ostatnim dwudziestu latach. . . . Po poważnym zastanowieniu oddałbym całe Wschodnie Prusy Polsce." /Ten słuszny projekt autor coprawda osłabia sugestjami oddania Wilna, części Pomorza, Gdańska i części Górnego Śląska. Przyp. rec./

### The Earl of Listowel, członek Izby Lordów z partji Labour.

Str. 87: "Proponuję, aby, po zapewnieniu stopnia samostanowienia dla Polaków i Czechów, za których walczyliśmy, Wielka Brytania powróciła natychmiast do naszej tradycyjnej polityki niemieszania się w sprawy Europy Wschodniej, Środkowej i Południowo - Wschodniej. *Gdyby nie niedbale nieodpowiedzialnie zobowiązanie się Chamberlain'a udzielenia pomocy Polsce, nie byłibyśmy dziś w wojnie z Niemcami.* Było to zgubne porzucenie polityki, nie mieszania się w sprawy wschodnio-europejskie, którą kraj nasz prowadził od setek lat. Nauczmy się jednak naszej lekcji i nigdy więcej nie zawierajmy wojskowego sojuszu z jakimkolwiek małym narodem na wschód od Remu. To automatycznie zaopatrzy Niemcy i Rosję w sfery wpływów lub "Lebensraum", do których są uprawnieni przez położenie geograficzne i swą ekonomiczną i militarną siłę.

Nie powinno wyzywać się Rosji na obszarach przylegających do jej terytorjum, które posiadała lub kontrolowała przed klęską w r. 1917, podczas gdy Niemcom powinno pozwolić się na wykonywanie ich naturalnej przewagi w Europie Centralnej i Bałkanach."

### The Baroness Ravensdale /corka lorda Curzona.

Str.: ". . . Nikczemne przeprowadzenie inwazji rosyjskiej na Polskę budzi słuszne oburzenie, ale to nie może robić nas ślepych na fakt, że terytorium z powrotem objęte w posiadanie było przed rokiem 1919 prawie stu procentowo rosyjskie co do ludności i tradycji. W czasie traktatu Wersalskiego wielu ludzi miało wątpliwości, czy mądrze jest ustanawiać panowanie polskie nad obszarami tak niewątpliwie rosyjskimi."

### Richard Stokes, członek parlamentu z partji Labour.

Str. 183: ". . . Pragnąłbym zebrać nasze cele pokojowe:

1/ Wielostronne rozbrojenie mocarstw europejskich tak, aby nigdy więcej ta ohydna rzecz nie mogła wybuchnąć. Takie rozbrojenie niewątpliwie zajmie czas, ale jako gest dobrej woli wszystkie zainteresowane narody powinny przekazać niezwłocznie wybranemu państwu, lub państwu neutralnym efektywne, materialne zasoby



bojowe lotnictwa. Również wszystkie dalekonośne działa powinny być zniszczone.

2/ *Natychmiastowe ustanowienie nowego państwa polskiego w granicach raczej etnograficznych, niż wojskowych; Gdańsk i Korytarz powinny zostać przy Niemczech, ale Polska winna mieć wolny dostęp gospodarczy do morza /t.j. kolej prosto do Gdańska jako wolnego portu/.*

5/ *Rosja zatrzyma te obszary, które są istotnie rosyjskie, lecz wyda pozostałe.*

## MINISTER DALTON O POLSCIE I CZECHOSŁOWACJI W PRZYSZŁEJ EUROPIE

P. Hugh Dalton, wybitny przedstawiciel Partii Pracy w gabinecie Churchilla, gdzie od maja 1940 r. pełni funkcje ministra wojny gospodarczej, uchodzi za jednego z najbardziej oddanych przyjaciół zarówno Polski jak Czechosłowacji w brytyjskich kołach politycznych; znane jest także jego zainteresowanie dla projektowanego związku obu tych państw. W związku z tym warto streścić, co p. Dalton pisze na temat zagadnień Polski i Czechosłowacji w pracy swej pt. *"Hitler's War — Before and After"* która wyszła w serii *"Penguin-Special"*.

"Zanim zostaną podjęte jakiegokolwiek rokowania pokojowe—czytamy w rozdziale zatytułowanym "Restytucja dla Polaków, Czechów i Austriaków"—muszą nastąpić akty restytucji. Domagać się będziemy istotnych dokonań, a nie tylko obietnic. Muszą istnieć wolne Polska i Czechosłowacja, zanim zbierze się jakakolwiek konferencja pokojowa. Wojska niemieckie i "Gestapo" muszą być wycofane z zajętych terytoriów.

"Muszą one ustąpić, w pierwszym rzucie, za granicę, których nie miały prawa przekraczać. W wypadku Polski oznacza to wycofanie się za granicę polsko-niemiecką z r. 1939 i ewakuację Gdańska. W wypadku Czechosłowacji można by dowodzić, że wycofanie się winno nastąpić tylko za granicę, ustanowioną przez układ monachijski. Lecz biorąc pod uwagę haniębną sposób, w jaki ten układ doszedł do skutku, i późniejsze bezwstydne postępowanie władz niemieckich, będzie rzeczą słuszną, moim zdaniem, domagać się ewakuacji przez wojska i policję niemiecką całej Czechosłowacji w granicach przedmonachijskich. Hitler od dawna zniszczył wszelkie moralne podstawy Monachium."

P. Dalton wypowiada się jednak za tym, by do niektórych okolic, które miałyby być ewakuowane przez Niemców, wprowadzić na czas przejściowy celem utrzymania porządku—za zgodą władz polskich i czeskosłowackich—mieszanych oddziałów, złożonych z aliantów i nawet pewnych kontyngentów neutralnych.

"Należy oczekiwać—pisze autor—że Niemcy, sprowadzeni do obszarów polskich i czeskosłowackich przez władze hitlerowskie, natychmiast zrejterują do Rzeszy. Byłoby bowiem wysoce nieprzezwidywalnym, gdyby ci nowi przybysze zostali na miejscu, w chwili, gdy pozostali przy życiu Polacy i Czesi, wywłaszczeni przez "nazich", będą napływali z powrotem do swych starych siedzib."

Autor mówi następnie o ohydnych, "prawie niewiarygodnych" gwałtach, jakich Niemcy dopuścili się w Polsce i Czechosłowacji. "Obawiam się—pisze—że rzeczy najgorsze nie zostały jeszcze opowiedziane, ani dokonane. Jakikolwiek cuda pojednania byłyby możliwe gdzieś indziej, przez długi czas imię niemieckie będzie cuchnęło i w Warszawie i w Pradze!"

P. Dalton wypowiada następnie, że w nowej Europie jutra będzie istniała demokratyczna Unia Polsko-Czechosłowacka—bez przesądzenia szerszych form federacyjnych. *"B-ło samobójczym szaleństwem zarówno ze strony Warszawy jak i Pragi, że te dwa zdolne i wysoce cywilizowane narody słowiańskie kłóciły się i hocyły*

*na siebie przez 20 lat",—aż stały się pastwą Hitlera. Zjednoczone po poprzedniej wojnie, osiągnęłyby pozycję wielkiego mocarstwa w Europie. Zjednoczone po wojnie obecnej mogły przyciągnąć do swej unii także innych partnerów."*

Nie może być — zdaniem p. Daltona — zadawałających granic między Niemcami a ich słowiańskimi sąsiadami, póki odnośne mniejszości narodowe po obu stronach nie zostaną zredukowane do nieznacznych rozmiarów przez planowe migracje. Mniejszości niemieckie nie mogą być w przyszłości źródłem ciągłych tarć i pretekstem rządów niemieckich do mieszania się w sprawy wewnętrzne sąsiadów.

W związku z tym p. Dalton proponuje zmianę dotychczasowych granic polsko-niemieckich. "Polska ma, w istocie, dostęp do morza, ale tak skromny i wąski, że Niemcy nogardliwie nazwali go "korytarzem". Z drugiej strony Prusy Wschodnie, których demilitaryzacji Polacy daremnie domagali się na /poprzedniej/ konferencji pokojowej, stały się kluczowym odcinkiem w niemieckich planach zbrojnego okrążenia Polski. "Wynika z tego, moim zdaniem, że winny tam być zorganizowane dalsze migracje ludności. Niemcy nie powinni dłużej zamieszkiwać w zwartych blokach na wschód od zwartych bloków polskich, ani Polacy w zwartych blokach na zachód od zwartych bloków niemieckich" /to zdanie jest mniej jasne—przyp. red./.. Szczegóły, wynikające z zastosowania tej zasady, mogłyby—zdaniem p. Daltona—najlepiej być ułożone przez bezstronny arbitra.

Co do Czechosłowacji p. Dalton jest zdania, że mogłyby ona odstąpić tzw. Egerland i skrawki, przylegające do Austrii. Nie pisze natomiast autor, co Czesi w zamian za to by otrzymali.

P. Dalton domaga się następnie restytucji wyrządzanych przez Niemcy szkód w ludziach—o ile to jest w ogóle możliwe, tj. przez zwolnienie Polaków, Czechów i Austriaków z obozów koncentracyjnych i niewolniczych tzw obozów pracy,—a także restytucji szkód materialnych. Musi nastąpić zwrot wszystkich dających się zidentyfikować wartościowych przedmiotów ukradzionych i wywiezionych do Niemiec: np. maszyn oraz zawartości galerii sztuki, bibliotek i laboratoriów. Wreszcie musi nastąpić odszkodowanie za szkody tam, gdzie właściwa restytucja jest niemożliwa. Będzie musiał być np. wystawiony "poważny rachunek" /a heavy bill/ na odbudowę Warszawy.

Należy — zdaniem p. Daltona — uniknąć poprzednich niepraktyczności i błędów, popełnionych przy nakładaniu na Niemców odszkodowań, ale stąd nie może wynikać, że napastnik ma być wolny od wszelkich zobowiązań zapłaty odszkodowania swym ofiarom, albo że złodziej nie ma zwrócić dóbr ukradzionych.

Tyle—w streszczeniu—p. Dalton o Polsce i Czechosłowacji w książce swej, której pierwsze wydanie ukazało się w r. ub. jeszcze przed upadkiem Francji, na krótko przed objęciem przez autora teki ministerialnej w rządzie Churchilla. Od tego czasu p. Dalton wielokrotnie, w dalszym ciągu, dawał wyraz swej sympatii i dla Polski i dla Czechosłowacji, zwłaszcza w związku z zarysowującą się coraz wyraziściej współpracą obu rządów i narodów.

Świeżo—dnia 17 marca rb.—przemawiając do żołnierzy czeskosłowackich w czasie odwiedziny I Brygady Czeskosłowackiej w W. Brytanii oświadczył m. i.:

"Wasza wolność, wasze prawo do własnego życia narodowego musi być odbudowane w nowej Europie jutra. Lecz w tej nowej Europie, jak wykazuje gorzka historia wielu pokoleń, żadne z państw nie może bezpiecznie ostać się samo; zwłaszcza, gdy ma Niemców jako sąsiadów. Pragnę tedy pogratulować najgoręcej Prezydentowi Benesowi i Generałowi Sikorskiemu zażyłej współpracy między rządami polskim i czeskosłowackim. Ścisła unia polsko-czeskosłowacka będzie miała nie tylko wielkie znaczenia sama przez się, ale może

stać się zarodkiem /nucleus/ znacznie szerszej struktury federalnej w Europie środkowej."

Przemówienie swe, które wywołało pełną furii reakcję w audycjach radia berlińskiego i rzymskiego, p. Dalton zakończył słowami:

"Żołnierze czeskosłowaccy! Brytania będzie zawsze waszym wiernym sprzymierzeńcem. Precz z Niemcami! Musimy zwyciężyć! Niech żyje wolna Czechosłowacja!"

## KLUCZOWE PYTANIE

W "NINETEENTH CENTURY AND AFTER," znanym angielskim miesięczniku politycznym, ukazał się w zeszycie za marzec rb. artykuł wstępny pt. "Obскурanci", pióra naczelnego redaktora tego pisma, p. Voigta. Artykuł ten, omawiający pewne prądy i kierunki w brytyjskiej publicystyce i literaturze politycznej, stał się przedmiotem ożywionej polemiki.

Autor przeciwstawia najpierw okres obecny okresowi wojny z Napoleonem, kiedy Wielka Brytania również walczyła o życie. Istnieje jednak znaczna różnica w postawie społeczeństwa angielskiego w obu tych okresach. *Wybitni angielscy pisarze polityczni doby Nelsona zdawali sobie doskonale sprawę z wielkości gry, która się toczyła i z przemian zachodzących w świecie; potrafili z przemian tych wyciągać odpowiednie wnioski, pozostając przy tym wiernymi sobie. Z drugiej strony wśród "dółów" społeczeństwa angielskiego zachodziły wówczas wypadki dużej obojętności wobec losów kraju.*

Obecnie położenie jest inne. Społeczeństwo brytyjskie—stwierdza p. Voigt —jest zjednoczone duchowo, jak nigdy i z całą namietnością wyczuwa nakazy chwili dziejowej, natomiast literatura polityczna nie stoi na wysokości zadania, przeciwnie odznacza się mętnością, powierzchownością i małostkowością. Autor odpowiedzialność za ten stan rzeczy składa na lewicę /raczej jej część/—znaczną bowiem większość książek politycznych, ukazujących się od chwili wybuchu wojny, pochodzi spod pióra jej przedstawicieli.

Poza rzadkimi wyjątkami—do których należą przede wszystkim znakomite *"Oxford Pamphlets"* /wydawane przez *"Oxford University Press"*/ oraz książka profesora Carra *"Twenty Years of Crisis"*,—reszta literatury politycznej z okresu wojny to rzeczy płytkie, opierające się na złych informacjach, źle przemyślane "i w wyniku defetystyczne".

Za typowe przejawy tego rodzaju literatury p. Voigt uważa prace prof. Harolda Laskiego /przed wszystkim *"Where do we go from here"* oraz szkic *"The Need for a European Revolution"* w książce zbiorowej *"Programme for Victory"*/, H. G. Wellsa /*"The Common Sense of War and Peace"*/, sira Normanna Angella /*"Why Freedom Matters"*/, sira Richarda Aclanda /*"Unser Kampf"*/.

Książki te—zdaniem p. Voigta—opierają się na zupełnie fałszywej ocenie rzeczywistości niemieckiej i europejskiej i posługują się bliżej nieokreślonymi ogólnikami na temat potrzeby "rewolucji" we wszystkich krajach, bez zdawania sobie sprawy, na czym ta rewolucja ma polegać i komu w rezultacie wyjdzie ona na korzyść; zdaniem ich autorów wystarczy powiedzieć, że się wierzy w europejską kooperację i ogólne rozbrojenie, by Niemcy po obaleniu Hitlera stały się raz na zawsze pokojowym barankiem, zwłaszcza, gdy ich się jeszcze oględnie potraktuje w warunkach pokojowych.

Tego rodzaju poglądy, szerzone po wojnie 1914-18, doprowadziły, pisze autor do katastrofy obecnej, mimo to głoszone są w dalszym ciągu—często przez tych samych ludzi, którzy niczego się nie nauczyli przez ostatnie lat 20.

\*Zaden z tych autorów nie należy do kierowniczych kół Labour Party, których stanowisko w wielu punktach jest inne.

Poglądy te—według określenia p. Voigta—są typowymi produktami demokracji materialistycznej; cechą ich charakterystyczną jest brak wiary w wielkie ideały, "letniość" wszelkich odczuwań, brak wycucia doniosłości dokonywujących się przemian i wydarzeń—i wskutek tego mylna ocena rzeczywistości, bardziej bogatej, ożywionej silniejszymi namiętnościami, niż to się ich autorom wydaje.

W demokracji materialistycznej—pisze p. Voigt, surowo krytykując książkę Wellsa pt. "The Common Sense of War and Peace"—życie ludzkie traci swój sens. Życie to może mieć sens tylko jako część porządku, ustanowionego przez Boga. Gdy zaś nie na ono sensu, starość staje w obliczu tragicznej pustki, ponieważ zbliża się dla niej kres wszystkiego. Frzyczyniając się do porządku, ustanowionego przez Boga, życie nabiera znaczenia, pogłębiającego się w miarę lat. W państwach totalistycznych młodzież nie ma młodości, a tylko fałszywą dojrzałość.—w demokracjach materialistycznych starość nie ma pełni dojrzałości i lgnie do niefortunnej pseudo-młodości. Wraca się uparcie do tego, co miało powodzenie przed laty. *Przerwać pisanie jest rzeczą zawsze możliwą, lecz trudno jest oprzeć się potrzebie pisania, jeśli staje się ono rodzajem narkotyku do zabijania sensu mijającego czasu.*

Pisarze, o których mowa, nie są nawet realistami, nie są też idealistami w rodzaju Platona, czy Morusa. "Republika" Platona czy "Utopia" More'a mają trwałą wartość, nie tylko z powodu swej wartości imaginyjnej i literackiej, lecz także dlatego, że dają nam *apparatus criticus*, przy którego pomocy osądzać można polityki, rządy i moralności. Platon był wybitnie realistyczny i takimi byli w rzeczywistości wszyscy wielcy idealści.

Inaczej jest z omawianymi angielskimi pisarzami politycznymi. P. Voigt wykazuje to przez analizę szeregu twierdzeń, zawartych w szkicu Laskiego "The Need for a European Revolution."

Autor tego szkicu wypowiada tam m. i. pogląd, że "esencją faszyzmu, czy to w jego postaci germańskiej czy włoskiej, jest używanie przywilejów celem obrony własnej przed domaganiem się przez masy sprawiedliwości". Tymczasem, zdaniem p. Voigta, niemiecki narodowy socjalizm jest czymś wręcz odwrotnym, jest on właśnie "domaganiem się przez masy sprawiedliwości"—sprawiedliwości niewątpliwie szczególnego rodzaju, wytwarzającego przerażającą niesprawiedliwość, ale "masy" nie zawsze są rozumne w swych żądaniach. Ich koncepcje są czysto prymitywne i kiedy masy te skupiają się do działania, często osiągają rezultat odwrotny od zamierzonego. Jeśli nawet nie zgodzić się na to, że "masy" niemieckie chciały "sprawiedliwości", to ucziwy obserwator nie może zaprzeczyć, że narodowy socjalizm był i w dalszym ciągu jest rzeczywistym ruchem masowym, jednym z największych, jakie kiedykolwiek istniały; bolszewicy byli małą mniejszością, kiedy doszli do władzy, podczas gdy narodowi socjaliści mieli niezwykłe poparcie tłumów.

Nieprawdziwe także—zdaniem p. Voigta—jest twierdzenie szerzone przez p. Laskiego i pokrewnych mu publicystów jakoby gangsterzy narodowo-socjalistyczni korzystali z przywilejów lub kanitału, by stłumić i opanować ruch mas. Kapitałści którzy popierali narodowy socjalizm podczas jego dochodzenia do władzy, byli raczej wyjątkami. Ruch hitlerowski nie był zależny od ich fundusów; opierał się on na składkach, płaconych przez swych licznych członków, na zbiorkach, robionych podczas zebrań, na wpływach ze sprzedaży gazet, książek, broszur.

P. Voigt odpiera również stanowczo opinię, wypowiedzianą przez sira Richarda Aclanda w książce "Unser Kampf", jakoby przemysłowcy niemieccy chcieli wojny i skłonili do niej Hitlera. Kierujące czynniki finansów i przemysłu we wszystkich krajach były, po większej części, przeciw wojnie. Motywy ekonomiczne i finansowe

odgrywają tylko zupełnie podrzędną rolę w przyczynach wojny obecnej.

Narodowy socjalizm był nie tylko ruchem masowym, ale był także ruchem rewolucyjnym, a nie narzędziem do ujarzmiania mas rewolucyjnych. W rzeczywistości nie było "mas rewolucyjnych" w Niemczech poza szeregami narodowego socjalizmu—wbrew temu, co głoszą pp. Laski, Acland i inni.

Nie jest też prawdziwe twierdzenie p. Laskiego, jakoby główną podporą Hitlera byli bezrobotni. Jest to często powtarzany błąd, który prowadzi do mylnego wniosku, jakoby nędza gospodarza była źródłem siły hitlerizmu.

Narodowy socjalizm jest wyrazem pewnych niezmiernie silnych dążeń i instynktów narodu niemieckiego, nad którymi nie można przejść do porządku, mówiąc o przyszłej Europie, w przeciwnym bowiem razie będzie się przygotowywało grunto pod nową, jeszcze straszniejszą wojnę. Wyczuwają to dobrze szerokie masy ludu brytyjskiego; rozumieją one, że W. Brytania nie może tym razem przegrać pokoju, tak jak przegrała go przed obecną wojną.

*P. Laski i inni chcą rozbrojenia. Ale kto na tym wygra, jeśli to nastąpi? Naturalnie Niemcy z chwilą bożiem, gdy ustanie przewaga zbrojna Anglii, Niemcy znów potrajfą zorganizować się do wojny i pokusić się po raz trzeci o panowanie nad światem.*

Jak tym próbom zapobiec, jak trzymać Niemcy w szachu? Zagadnieniem tym zajmował się jeden z poprzednich artykułów, jakie ukazały się w "Nineteenth Century and After"; podkreślono tam konieczność istnienia silnych państw polskiego i czechosłowackiego, posiadających odpowiednio granice strategiczne w stosunku do Niemiec.

Wróćmy jednak do artykułu tu streszczonego. P. Voigt podkreśla w jego dalszym ciągu, że publikacji omawianych autorów nie można uważać za coś nieszkodliwego. Poglądy ich wyznaje wielu innych pisarzy i niemało członków Parlamentu, choć nie są one podzielane przez naród angielski wzięty jako całość. W czasie kształtowania pokoju i kładzenia podstaw nowej Europy mogą one jednak odegrać bardzo szkodliwą rolę.

Chociaż idee, które w ostatecznych swych konsekwencjach musiałyby doprowadzić do klęski, znajdują się niemal wyłącznie w literaturze politycznej kół lewicowych, to jednak i na prawicy—stwierdza autor—nie brak pewnych czynników defetyzycznych, choć mniej uwydatniających się one na zewnątrz. "W tzw. wyższym towarzystwie—specjalnie wśród tych, którzy obawiają się utraty swego bogactwa przez opodatkowanie lub przemiany społeczne—istnieje dużo ukrytego defetyzmu, który może stać się naprawdę bardzo niebezpieczny w miarę, jak wojna będzie się stawała coraz bardziej niszcząca a pokój będzie nadal niedostrzegalny. Lord Szczur /Lord Rat/ i Lady Skunk /Lady Skunk/, którzy byli tak "na widoku" w dniach "uspokajania" /"appeasement"/ cofnęli się do swych jam, lecz istnieje oni w dalszym ciągu i wynurzają się znów, gdy im się na to pozwoli".

Jednak członkowie rządu, zarówno z partii konserwatywnej, jak liberalnej i Labour Party, są zdecydowani wygrać wojnę. "Co zaś do ducha narodu brytyjskiego, to nie może być na ten temat wątpliwość. Jest to duch walki, któremu towarzyszy wstręt do wojny lecz równocześnie ożywia go determinacja, rosnąca coraz bardziej w miarę rozwoju wojny—determinacja, by zadać klęskę wrogowi i nałożyć mu warunki pokoju, które uniemożliwią mu ponowne odważenie się na wojnę."

I tu właśnie dochodzimy—zdaniem autora artykułu—do kluczowego zagadnienia /crucial question/: "W jaki sposób zapobiec temu, by Niemcy ponownie się uzbroili i przygotowali Trzecią Wojnę Światową?" Od odpowiedzi na to pytanie będą zależały losy Europy i nadszłych pokoleń.

## ZDANIE STRONY PRZECIWIWNEJ

LEWICOWY tygondik "The New Statesman and Nation," w którym wypowiedzi się pisarze, skrytykowany przez p. Voigta, w numerze z d. 22 marca rb. zamieszcza replikę pt. "Problem Niemiec" /"The Problem of Germany"/, pióra p. Kingsleya Martina.

P. Martin w następujący sposób charakteryzuje główne linie poglądów swego adwersarza politycznego, posługując się także cytatami z jego poprzednich artykułów:

"Wyrażając radość, że słowo 'Nazi' poczęło ginąć z języka potocznego i zamienia się obecnie na określenie 'Hun', /p. Voigt/ mówi nam, że powinniśmy przedłożyć Włochom pokój bez zemsty, który zrobiły z nich w przyszłości naszych przyjaciół i że powinniśmy rozbudować granice Polski, które muszą być 'ponad wszystko imie wyznaczone przez strategię. Polska musi mieć granicę lądową, która mogłaby być trzymaną przez jej armię, musi mieć bazy powietrzne, które uczynią ją zdolną do uderzenia na napastnika zanim on ją może ugodzić, nadto musi mieć bazy morskie, które umożliwią jej stanie się mocarstwem na Bałtyku /a Baltic Power/. Urządzenia te "nie robią Polski niezwyciężoną, ale dadzą jej możliwość utrzymania się, póki nieprzyjaciel nie zacznie się zalamywać pod presją zachodnich aliantów Polski. Granice Czechosłowacji muszą być także pociągnięte według potrzeb strategicznych".

Postulaty te—zdaniem autora repliki—oznaczałyby powtórzenie tego, co alianci zrobili w Wersalu pod wpływem Clemenceau, a co nie wytrzymało próby czasu. "Czynniki historyczne i ekonomiczne, które uniemożliwiły utrzymanie hegemonii francuskiej, będą działały na większą jeszcze skalę w kierunku uniemożliwienia hegemonii brytyjsko-francuskiej po tej wojnie. Jeśli 80 milionom Niemców w sercu cywilizowanej Europy pozwoli się na handel, nie będą oni mogli zostać bezsilni i zacznie się to samo dążenie do narodowej jedności".

W dalszym ciągu przyznaje p. Kingsley Martin, że pisarze lewicowi popełnili błędy, a więc że lewica idealistyczna myślała zanadto kategoriami ideologii, oddzielonej od problemu władzy; że skrajna lewica idealizuje "masy": że jest tam w stosunku do Z.S.R.R. dużo myśli, będących jedynie wyrazem pragnień, a nie rzeczywistości /w oryginale: "wishful thinking"/; wreszcie, że wielu, którzy mówią dzisiaj o rewolucji w Europie, nie myśli dostatecznie o następstwach takiej rewolucji.

W praktyce jednak—zdaniem p. Martina—błędy popełniła zarówno lewica, jak konserwatyści. Lewica za długo opierała się postulatowi dobrojenia W. Brytanii, natomiast konserwatyści są odpowiedzialni za to, że Niemcy się uzbroili; gdyby się temu w porę sprzeciwno, nie byłoby dziś "osj", z którą trzeba się bić.

Autor repliki sprzeciwia się koncepcji utworzenia nowej Ententy, złożonej z W. Brytanii, Francji, Polski i państw dawnej Małej Ententy, która by trzymała w szachu Niemcy; jego zdaniem rzeczą zasadniczą jest "alians sił demokratycznych w Europie".

Z tego punktu widzenia p. Kingsley Martin uważa za szkodliwe szerzenie poglądu, jakoby wojna była wynikiem "złośliwości" jednego narodu, i pietnowanie go dlatego, że słucha swych "totalistycznych wodzów". Autor relikii uważa za szczególnie doniosły czynnik ekonomiczny. Możliwe jest stworzenie "wspólnych instytucji gospodarczych i politycznych", służących "potrzebom wszystkich mieszkańców Europy: Polaków, Czechów, Francuzów, Brytyjczyków i ludów Bałkanu, w nie mniejszym stopniu niż Niemców"; wówczas fenomen nazizmu nie powtórzyłby się. "W tym leży nasza jedyna nadzieja".

Streściliśmy wyżej artykuł p. Voigta i replikę nań treść ich bowiem można uważać za kwintesencję dwóch głównych prądów, ścierających się w opinii brytyjskiej w stosunku do zagadnienia niemieckiego.

## IZOLACJONIŚCI

W ZNANYM dzienniku londyńskim "Evening Standard" /należącym do koncernu lorda Beaverbrooka/ w numerze z d. 21 marca rb. ukazał się artykuł p. W. R. Inge, D.D., pt. "Alians z Ameryką".

Autor stwierdza, że po raz pierwszy od chwili uzyskania niepodległości przez Stany Zjednoczone naród angielski jest popularny i podziwiany w Ameryce, a to z powodu siły ducha, jaką wykazał w toczącej się obecnie wojnie.

"Prędzej albo później dojdzie do bliskiego przymierza, może nawet federacji między wszystkimi narodami mówiącymi po angielsku, celem utrzymania pokoju i rządów demokratycznych. Jest rzeczą możliwą, że dołączą się do niej i pewne inne narody."

P. Inge wskazuje tu na narody Europy północno-zachodniej, /tj. kraje skandynawskie, Holandię, Belgię, Francję/; nie jest to zresztą pomysł nowy, koncepcję bowiem takiego właśnie związku wysunęło już kilku innych głosicieli haseł federalistycznych /np. Strejt/.

Ze swej strony Stany Zjednoczone—zdaniami p. Inge—przyciągnęłyby do zamierzonego związku kraje Ameryki Łacińskiej, lecz na tym koniec. Europa środkowa, wschodnia i południowa miałyby widocznie pozostać poza jego obrębem.

"Ameryka—czytamy w artykule—z pewnością będzie się domagała, byśmy uwolnili się od wszelkich uwikłań /entanglements/ na kontynencie europejskim. Czyż jednak te aljansy przyniosły nam kiedykolwiek coś innego, niż straty i groźbę ruiny?"

\*Skrót ten oznacza doktora teologii.

Słowem p. Inge głosi nową formę odizolowania się świata anglosaskiego od spraw kontynentu europejskiego,—wyjątek stanowić by miały tylko wspomniane kraje Europy zachodniej i północnej.

Przywodzi to na myśl idee izolacjonistyczne, wysunięte w wydanej niedawno książce "Sea Power", której autor występuje pod pseudonimem "T.124"; według prasy angielskiej ma być nim jeden z oficerów marynarki brytyjskiej. Autor formułuje twierdzenie, że W. Brytania może sama ostać się wyłącznie siłą swej floty i że wobec tego powinna przestać się interesować sprawami kontynentu.

Teza ta spotkała się ze sprzeciwem wielu publicystów angielskich, którzy stwierdzają, że nie oznacza się ona realizmem, niemniej ma jednak poparcie pewnych kół.

## DYSKUSJA DOKOŁA PAMIĘTNIKÓW ALEKSANDRY PIŁSUDSKIEJ

Jak bardzo autorzy polscy, piszący i publikujący w Wielkiej Brytanii, powinni ważyć każde słowo, nauczyć się można z krótkiej dyskusji, która wywiązała się na łamach "Sunday Times" po ukazaniu się pamiętników p. Aleksandry Piłsudskiej.

Mianowicie p. Piłsudska w pamiętnikach swoich, wydanych w Londynie po angielsku (Memories of Madame Piłsudski), pisze m. i. na stronie 288 o sytuacji w kwietniu 1919 r. tuż przed uderzeniem polskich wojsk pod dowództwem J. Piłsudskiego na Wilno:

"Sondował on (Józef Piłsudski—przyp. M.P.) opinię Sir Esme Howard'a, który reprezentował podówczas Entente'ę w Polsce, co do możliwych ze strony polskiej wysiłków w kierunku zawarcia aliansu z

krajami bałtyckimi. Sir Esme utrzymywał, że główną przeszkodą będą tu Litwini, Piłsudski zaś sądził, iż jeżeli Lotwa wywrze nacisk, Litwa nie będzie mogła się opierać... "Sądzę"... pisał. "ze zarówno Anglia jak i Ameryka zagwarantowałyby taki pakt i że dałyby nam Libawę i Rygę jako łatwą kompensatę za wątpliwy Gdańsk."

(Zacytowany wyżej wyjątek zaczerpnięty został z listu ówczesnego Naczelnika Państwa z dnia 8 kwietnia 1919 r. do Leona Wasilewskiego, który był wtedy przedstawicielem J. Piłsudskiego przy polskim Komitecie Narodowym w Paryżu).

Na ten właśnie ustęp pamiętników zwrócił szczególniejszą uwagę recenzent tej książki w "Sunday Times." Ogólnie stwierdził angielski pisarz, że autorka pamiętników większą część swojej książki poświęca czasom walki z caratem, a natomiast mało ma—okazuje się—do powiedzenia o czasach Polski niepodległej, w której Józef Piłsudski odegrał tak dużą rolę. Najciekawsze jednak są dla Anglika uwagi o poglądach Józefa Piłsudskiego z dziedziny polityki zagranicznej. Pisze on:

"I tak jednak są w tej książce co najmniej dwie interesujące uwagi, do tyżące poglądów Piłsudskiego na politykę zagraniczną—obie wskazujące, iż umiał on widzieć dużo dalej, niż to wydawało się wielu ludziom w tym kraju. Pierwsza uwaga dotyczy jego pomysłów w 1919 r., iż gdyby można było utworzyć wielki blok polskolitewsko-bałtycki z Libawą i Rygą jako portami bloku, Polsce powiodłoby się lepiej niż z Gdańskiem. Druga uwaga odnosi się do jego braku wiary w Ligę Narodów i bezpieczeństwo zbiorowe z tego powodu, iż Liga nie miała do swojej dyspozycji wielkiej międzynarodowej armii."

Nie potrzebujemy tłumaczyć, że wnioski, jakie autor angielski wysnuł z lektury pamiętników P. Piłsudskiej co do sprawy Gdańska—nie są bynajmniej utrzymane w duchu polskiej racji stanu. I dlatego dobrze się stało, iż autorka pamiętników napisała list do redakcji "Sunday Times," który ukazał się w tym piśmie pod datą 5 stycznia 1941. W liście tym czytamy komentarz do listu J. Piłsudskiego, cytowanego w książce:

"Przykro mi, iż w tym wypadku niewątpliwie zmysł dalekowidztwa mojego małżonka nie został zrozumiany w sposób właściwy przez recenzenta. Józef Piłsudski w rzeczy samej nigdy nie poddawał w wątpliwość żywotnego znaczenia Gdańska dla Polski. Słowa jego o "wątpliwym Gdańsku," które zacytowałam w mojej książce, użyte zostały w kwietniu 1919 roku, kiedy podczas konferencji pokojowej polskie stanowisko w sprawie Gdańska napotykało na poważne trudności. Gdańsk, położony przy ujściu Wisły—główniej drogi rzecznej Polski—jest dla nas naturalnym dostępem do morza (Ryga i Libawa nigdy nie mogłyby go zastąpić).

Możemy z całą pewnością, powiedzieć, iż lepiej świadczyłoby o dalekowidztwie przyłączenie Gdańska do Polski, niż zrobienie zeń Wolnego Miasta.

Żądania nasze w tym względzie zostały potraktowane niefortunnie—bynajmniej nie w najmniejszej mierze przez delegatów brytyjskich (i amerykańskich). Była to aluzja do ich postawy, kiedy mój małżonek mówił o "wątpliwym Gdańsku."

Tak się przedstawia krótko ta publiczna dyskusja o sprawie Gdańska, do której dały powód pamiętniki p. Piłsudskiej. Dyskusja ta była zupełnie niepotrzebna i można było—przy odpowiednim dalekowidztwie doradców politycznych, jakich p. Piłsudska niewątpliwie ma—jej uniknąć.

Pamiętniki p. Aleksandry Piłsudskiej są nie tylko wydarzeniem literacko-historycznym, lecz niewątpliwie również politycznym. Z obu powodów omówimy je w najbliższej przyszłości.

## NIEZWYKŁE SPOTKANIE NA ULICY WARSZAWY

Znany angielski tygodnik katolicki "The Universe" zamieścił następującą wiadomość, datowaną z Nowego Yorku:

"O. Louis J. Gallagher S.J., prezydent kolegium jezuickiego w Bostonie/USA/ donosi o niezwyklej spotkaniu na ulicach Warszawy między pewnym oficerem niemieckim a Jezuitą, którego oficer następnie zidentyfikował jako św. Andrzeja Bobolę S.J., polskiego świętego patrona.

"Oficer hitlerowski wszedł do budynku kongregacji OO. Jezuitów w Warszawie i zażądał widzenia się z członkami kongregacji. Wyjaśnił, że jakiś człowiek w ubraniu Jezuita zatrzymał go poprzednio w ciągu dnia na ulicy i powiedział mu, że Polska będzie wolna. Oficer oświadczył, że uwagę tę uważał za buntowniczą, lecz nie chcąc robić sceny na ulicy zdecydował się przelożyć wyjaśnienie sprawy na później.

"Oficer studiował twarz wszystkich Jezuitów, a po tym nagle wskazał wiszący na ścianie wizerunek św. Andrzeja Boboli wykrzykując, że to jest Jezuita, którego szuka.

"Jezuici zapewnili oficera, że św. Andrzej Bobola, polski patriota i męczennik, nie żyje od stuleci. Był zamęczony w r. 1657, beatyfikowany w r. 1853 i kanonizowany w r. 1938. Przypisuje się mu 410 ściśle sprawdzonych cudów.

"O. Gallagher, który jako dyplomatyczny kurier Watykanu wywiózł w r. 1923 zwłoki św. Andrzeja Boboli z Rosji, stwierdza, że o wydarzeniu powyższym doniósł w liście do Jezuitów w Stanach Zjednoczonych prowincjał OO. Jezuitów w Polsce.

"O. Gallagher napotkał na wielkie trudności, gdy rozpoczął poszukiwania zwłok świętego w Moskwie po rewolucji komunistycznej. Musiał on zwiędzać muzea lekarskie, w których wojujący bezbożnicy umieścili na urągawisko zwłoki biskupów. W końcu rząd sowiecki zgodził się wysłać ciało i O. Gallagher, który przebywał w Rosji jako członek Watykańskiej Misji Pomocy, został upoważniony do zabrania zwłok.

"Znajdują się one teraz, stwierdza O. Gallagher, w kaplicy jezuickiej położonej o 21 mil od Warszawy."

Tyle "The Universe". To samo doniesienie podał "Catholic Herald".

Ze swej strony podały je również za wspomnianymi pismami katolickimi "Wiadomości Polskie"; według nich jest to wiadomość "zabawna" przemawiająca do angielskiego "sense of humour," jest to "historyjka o oficerze niemieckim, który..." itd.

Co do nas jesteśmy przekonani, że żaden z wierzących katolików brytyjskich, którzy czytają "The Universe" lub "Catholic Herald," na pewno nie uznał raportu O. Gallaghera za "zabawną historyjkę..."

## Z PRASY NIEMIECKIEJ

### NAJBARDZIEJ UMĘCZONA PRZEZ NIEMCÓW DZIELNICA

W dzienniku "Ostdeutscher Beobachter," drukowanym w Poznaniu w zagrabionych przez Niemców zakładach wydawniczych "Kuriera Poznańskiego, znajdujemy w numerze z dnia 24 grudnia 1940 zmienny artykuł "Gauamtsleitera" dra Coulona.

Pisze on o konieczności ścisłego rozgraniczenia między żywiołem niemieckim i polskim w t.zw. "Warthegau" /tj. w Poznańskim łącznie z ziemią Kaliską, Łódzką i większą częścią Kujaw/ i ostrzega szczególnie przed Wielkopolanami.

Przypominając m. i., że po wojnie 1914-

1918 setki tysięcy emigrantów wielkopolskich, którzy przebywali w głębi Rzeszy, powróciło do Poznańskiego, p. Coulon pisze:

„Już przez sam swój powrót złożyli oni świadectwo swej polskości, tak jak w ogóle żywioł polski w Poznańskim reprezentował kierunek skrajnie nacjonalistyczny (*extrem nationalistische Richtung*) i był szerzycielem ruchu przeciwniemieckiego w Polsce. Dowodu na to dostarczyły zarówno doświadczenia ostatnich lat 20, jak wgląd w posiadane spisy członków polskich Związków Powstańczych i innych organizacji politycznych.”

Przytoczone wyżej słowa p. Coulona są dowodem, do jakiego stopnia Niemcy boją się twardej, niezłomnej polskości Poznańczyków. Dlatego też największe nasilenie presji hitlerowskiej skierowało się na Wielkopolskę, dlatego barbarzyńskie, nieznanne w dziejach cywilizowanej ludzkości prześladowania, którym najeźdźcy poddali cały naród polski, w najsilniejszym stopniu zwały się właśnie na tę dzielnicę.

## CELE I ZADANIA EMIGRACJI NIEMIECKIEJ

● POLITYCZNEJ działalności niemieckiej emigracji świadczyć publikacje kilku jej przywódców — Rauschninga, Strassera, Haffnera — oraz pismo codzienne, wydawane w Londynie, „Die Zeitung.” Można by powiedzieć, że skoro dawniej emigranci niemieccy zajmowali się głównie problemami wewnątrz-niemieckimi, to obecnie myśl ich pracuje w kierunku, jak po pogromie Hitlera uratować Niemcy jako członka społeczności międzynarodowej. W nrze 16 „Die Zeitung” z dnia 29 marca 1941 r. p. Sebastian Haffner zajmuje się celami i zadaniami emigracji niemieckiej. Pisze on m. i.

„Przyszłość Niemiec zależy bezwzględnie całkowicie od tego, czy teraz, skoro wewnętrzna opozycja niemiecka praktycznie zawiodła, przynajmniej emigracja niemiecka nie zawiedzie. Jeszcze przed rokiem świat był skłonny w znacznym stopniu odróżnić między nazistami i Niemcami. Dzisiaj skoro „Niemcy” w Niemczech nie nie działali aby przeprowadzić linię podziału między sobą i „nazistami”, skoro bez oporu pozwolili nazistom nadużyć siebie samych do wszelkiej hańby, ta skłonność świata zmniejszyła się widocznie. Nic już nie pomoże, jeżeli pewnego dnia znowu, jak w 1918 r., wewnętrzno-niemiecka opozycja odkryje po klęsce lepszą część samej siebie; już jej tak lekko nie uwierzą. Straciła ona zaufanie dla reprezentowanych przez siebie Niemiec, a zaufanie jest podstawą prawdziwego pokoju i rzeczywistej współpracy. Ostatnimi Niemcami w świecie, którzy mogli by to zaufanie pozyskać, jesteśmy my — emigranci. . . .

Wielka społeczność narodów, nad którą obecnie się pracuje, nie może egzystować w pokoju i działać, dopóki jeden z największych, najstarszych i najdzielniejszych narodów Europy pozostanie poza tą społecznością, jako groźny wróg, nad którym czujnie należy trzymać straż. Świat potrzebuje Niemiec, którym by mógł zaufać. Tylko Niemcy mogą stworzyć takie Niemcy! Czy Niemiec, który uczestniczył w wojnie po stronie Hitlera, może oczekiwać tyle zaufania? A jeżeli nie, to kto jeszcze pozostaje?

My!”

Emigranci niemieccy rozumują bardzo logicznie, inne narody muszą jednak pamiętać nie tylko o doświadczeniach obecnej wojny, ale i doświadczeniach poprzedniego pokoju. Jak jeden z czytelników „Manchester Guardian” zauważył w liście do redakcji, nawet setki tysięcy Niemców przeciwnych Hitlerowi nie dają jednego procentu ludności niemieckiej. Nie jest niemieckich emigrantów i to emigrantów prawdziwych?

## KTO WYKUPUJE DŁUGI NIEMIECKIE W AMERYCE?

WYCHODZĄCY w Londynie od 12 marca 1941 r. dziennik niemiecki „Die Zeitung” zamieszcza ciekawą notatkę finansową, pochodzącą od współpracownika w City”. Cytujemy tu jej większą część: „Poczynając od 1933 r. zostały niemieckie obligi dłużne, ulokowane w Ameryce, w znacznej mierze wykupione przez stronę niemiecką. W Ameryce przypatrywano się temu od początku z niechęcią. Wydawało się oburzające, iż w Niemczech nie było dewiz na zapłatę oprocentowania, równocześnie jednak znajdowano tam potrzebne dolary, by wykupić same pożyczki i to po kursach, które zostały znacznie obniżone właśnie na skutek niezapłacenia procentów.

Nie ustalo to również po wybuchu wojny. Właśnie niedawno sprzedano — wedle wszelkiego prawdopodobieństwa — do Niemiec szczególnie duży pakiet papierów wartościowych. W 1930 r. firma Siemens & Halske A.G. ulokowała w Ameryce dużą pożyczkę szczególnie uwagi godną z tego powodu, że opiewała ona na okres 999 lat. Duża część tej pożyczki przejęta została przez największy amerykański — pokrewny — koncern elektrotechniczny — International General Electric Co. Pakiet ten opiewający na 10 milionów dolarów wyszedł niedawno z posiadania International General Electric Co. i to — co jest szczególnie uwagi godne — po kursie wyższym od nominalnej wartości publicznej, ale nikt nie wątpi, że akcje powędrowały wprost lub pośrednio do Niemiec. Któż inny zresztą inwestowałby dzisiaj na nowo tyle pieniędzy w niemieckie obligi dłużne? Pomimo, że za obligi siemensowskie zapłacono powyżej parytetu, sprzedawca nie zrobił dobrego interesu. W swoim czasie bowiem przejął on te obligi po kursie 225 % nominalnej wartości. Tłumaczono tę wysoką cenę tym, iż chodziło tu o „participating debentures”, które miały otrzymywać dywidendę równą dywidendzie siemensowskich akcji założycielskich, wynoszącej wtedy 14 %.”

Następnie dobrze poinformowana „Die Zeitung” tłumaczy, skąd Niemcy mogły wziąć dewiz lub złota na sumę ponad 10 milionów dolarów, skoro eksport niemiecki do krajów o pełnej walucie właściwie nie istnieje, a zapas złota Banku Rzeszy od lat wykazywany jest na sumę 77 milionów marek złotych. Wedle tego tłumaczenia złoto belgijskiego banku emisyjnego w sumie 260 milionów dolarów zostało niedawno wydane przez rząd w Vichy niemieckiemu gubernatorowi okupowanej Belgii gen. Falkenhausenowi. Wyszło to na jaw z okazji sekwestru, który sąd nowojorski nałożył na wniosek ambasadora belgijskiego w Waszyngtonie Theunisa na należności Banku Francji w nowojorskim Federal Reserve Banku w sumie 260 milionów dolarów.

Sami sądzimy, że wykupywanie obligi niemieckich w Ameryce jest sprawą uwagi godną — zwłaszcza, że nieprawdopodobne, a by miał je skupować rząd berliński. Na takie cele hitlerowcy nie wydawali by pieniędzy.

## OD REDAKCJI:

W niniejszym nrze „Myśli Polskiej” nie zamieszczamy fotograficznego Albumu Rzeczy Polskich. Ze względu na duże koszty będziemy zamieszczać ten dział na razie tylko w co drugim nrze naszego pisma.

Numer niniejszy „Myśli Polskiej” wychodzi nie 5 — jak zapowiadaliśmy — lecz 10 kwietnia. Stało się tak z powodu trudności technicznych. Adres Wydawnictwa: M. E. Rojek, 92, Eamont Court, Regent's Park, London, N.W.8. Prenumeratorem prosimy o niekreślenie i niewypełnianie przesyłanych Postal Orderów. Prenumerata kwartalnie: 4s. 6d. lub \$1.50; półrocznie: 9s. lub \$3.

## S.P. TADEUSZ GARSZYŃSKI

NIEOCZEKIWANIE dla wszystkich, po krótkiej chorobie, która miała stać się fatalną, dnia 11-go marca 1941 r. zmarł w wieku 62 lat Tadeusz Garszyński, człowiek gorącej wiary i gorącego patriotyzmu, jedna z najpiękniejszych, najbardziej ujmujących postaci wśród Polaków zagranicą.

Pochodził ze starej wielkopolskiej rodziny. Zarówno przez ojca, jak przez matkę, z domu Radońską, związany był z ziemiaństwem wielkopolskim po obu stronach kordonu granicznego; wychował go Kaliskie. Wyszedłszy ze wsi we wczesnej młodości, nigdy już nie miał do niej powrócić.

Po studiach, odbytych na Zachodzie, znalazł się w Londynie, gdzie go zastała pierwsza wojna światowa. Tutaj zarówno wśród osiadłych nad Tamizą rodaków, jak w kołach angielskich zdobył sobie wielkie zaufanie. Stąd to poszło, że jemu właśnie powierzono opiekę nad polskimi jeńcami wojennymi w W. Brytanii i rekrutację do tworzącej się wówczas Armii Polskiej. Z kolei został głównym współpracownikiem Biura Cywilnego Komitetu Narodowego Polskiego, które pod wielu względami pełniło właściwie funkcje Konsulatu. Z tego okresu datuje się jego współpraca ze ś.p. Romanem Dmowskim, który lubił go bardzo i cenil wysoko jego orientację w rzeczach Anglii, znajomość ludzi, praktyczną trafność sądu. Ten też okres zostawił Panu Tadeuszowi najmilsze wspomnienia, wspomnienia wielkiej epoki, w której i on odegrał chlubnie rolę niepoślednią.

Mianowany po wojnie konsulem polskim w Antwerpii, pełnił te czynności przez kilka lat ze znajomością rzeczy, autorytetem i zrzętnością zarazem, póki zmiany w Kraju nie wyrzuciły go z tego stanowiska. Pozostał jednak w Belgii, wszedł w stosunki z tamtejszymi kołami gospodarczymi, nie przestając pracować dla Polski. Przyjeżdżał do Kraju od czasu do czasu i wyjeżdżał zasmucony i zaniepokojony panującymi tam stosunkami.

Wojna zastała go w Belgii. Wkrótce po klęsce Polski przyjechał do Londynu i tu stanął do pracy, jak przed ćwierćwiekiem. Nawiązał znowu stosunki z Polonią, z kołami angielskimi. Został prezesem Klubu Polskiego członkiem Zarządu Ogniska Polskiego z ramienia British Council, gdzie znano go i ceniono. Był jednym z najgorętszych zwolenników połączenia Polski i Czechosłowacji i zdobył przyjaźniół wśród Czechów, jak miał ich wśród Belgów i Anglików. Mógł być dużo zrobić dla Polski, nie mając zresztą żadnego urzędowego stanowiska ani tytułu.

Skromnych środków, bez wielkich wymagań, wywierał duży wpływ, a mógł wywierać jeszcze większy i pewnie byłby doń doszedł. Pełen był dziwnego uroku, który sprawiał, że szukali jego towarzystwa i lubili go nawet ci którym mogły nie dogadzać jego wyraźne, bezkompromisowe przekonania narodowe.

Z bliższej rodziny miał jedynie zamężną siostrę za znakomitym lekarzem warszawskim. Zmarł wśród przyjaciół, którzy do ostatka niemal nie mogli uwierzyć, że koniec zbliża się tak szybkimi krokami.

Z prasy angielskiej dłuższą wzmiankę poświęcił Zmarłemu Times, przypominając, że ś.p. Tadeusz Garszyński pierwszy wystawiał w Wielkiej Brytanii polskie paszporty i że przez jego ręce przeszło 45.000 funtów na cele pomocy polskim uchodźcom w ub. wojnie.

Zgon Pana Tadeusza czyni dotkliwą szczerbę w szeregach polskich, i to w chwili, kiedy taki właśnie człowiek był bardzo potrzebny. Pełne żalu wspomnienia rodaków przetrwają długo poza ogromne wydarzenia drugiej wojny światowej.